

PIOTR TARAS SAC

## **ROLA DZIEDZICTWA I WSPÓLNEJ HISTORII W KSZTAŁTOWANIU TOŻSAMOŚCI KULTUROWEJ POLONII**

W kulturze każdego narodu (społeczności etnicznej) można wyróżnić trzy grupy czynników, desygnatów tożsamości, poprzez które identyfikują się z sobą jego członkowie: 1) dziedzictwo i wspólną historię; 2) wspólne działania społeczne (ideologie, organizacje, instytucje); 3) symbole, sztukę, literaturę.

Wszystkie czynniki tożsamości kulturowej mogą się wzajemnie wspierać i łączyć tworząc odpowiednie systemy kulturowe, ale niektóre mogą też istnieć niezależnie od innych. Może nie być własnej prasy, organizacji ani instytucji (parafii, szkół), ale mogą być zachowywane zwyczaje, tradycje, wierzenia, wzory zachowań, dzięki którym będzie się utrzymywała w jakimś stopniu własna, odrębna tożsamość kulturowa danej zbiorowości osób. Sformalizowane działania wspólne, będąc ściślej powiązane z tworzeniem i wykorzystaniem dobra wspólnego, mają większą siłę oddziaływania społecznego, poprzez dobro wspólne bardziej wiążą jednostkę z grupą społeczną, wyrabiają postawę zaangażowania, natomiast desygnaty dziedzictwa, będąc mniej społecznie zobowiązujące, niezależne od społecznych układów, są bardziej „prywatne” i z tej racji mogą być bardziej trwałe, bardziej odporne na presje społeczne i na asymilację. Zaslugują zatem na szczególną uwagę.

Pojęcie dziedzictwa może obejmować całą spuściznę kulturową. Tu pojęcie to będzie używane w sensie węższym – będzie oznaczać te wartości, które są przekazywane następnemu pokoleniu przez bezpośredni osobowy kontakt, w trakcie wspólnego życia. Chodzi tu o „więzy krwi”, wierzenia, zwyczaje, tradycje, wzory zachowań „dnia codziennego”, wspólny język itp. elementy kultury przekazywane osobiście przez uczestniczenie w życiu danej wspólnoty rodzinnej, sąsiedzkiej, społecznej.

Polacy przybywając do Ameryki posiadali pewien zasób desygnatów kulturowych wspólnego dziedzictwa, które stały się podwaliną ich więzi społecznej i tworzenia własnej polonijnej kultury. J. Chałasiński, analizując życie społeczne polskich imigrantów w Południowym Chicago, pisał:

Porządek społeczny, jaki się tu zaczął wytwarzać, wyrastał z tych treści społecznych i zwyczajów, obyczajów i pojęć moralnych i organizacyjnych, które ze sobą i w sobie przynieśli<sup>1</sup>.

W powstawaniu polonijnych wspólnot zasadniczą rolę odegrały więzy krwi i wspólny język. Wyjazd większości polskich emigrantów do Ameryki związany był zwykle z obecnością tam ich krewnych lub znajomych – pionierów emigracji. W Detroit takim pionierem „klanu” Melinów i licznych emigrantów z Bydgoszczy był Stanisław Melin. Następnie: Jan Lemke, Wojciech Lorkowski, Jan i Marcin Kulwicy, Michał Jajerski, Wacław Kubicki, Maksymilian Ziętek, rodzina Hildebrandtów, Elwartów, Trepów, Kopydłowskich – ich nazwiska widnieją w „Detroit City Directory” z lat 1862, 1863 oraz w „Gazecie Polskiej Katolickiej”: byli oni pionierami emigracji z Kaszubów, z Poznańskiego i ze Śląska<sup>2</sup>.

Stanowili dla przyjeżdżających punkt oparcia: użyczali mieszkania, pomagali w zdobyciu pracy, informowali, radzili, pożyczali pieniądze na zakup nowego ubrania i środków do życia. Z czasem „każdy znał kogoś, kto znów znał innych” – jak to określił Paul Wróbel<sup>3</sup> – i mógł na nim polegać. Często zażyłość była tak wielka, że matki karmiły własną piersią niemowlęta pracujących sąsiadek, nikt nie czuł się osamotniony<sup>4</sup>. W ten sposób wytwarzała się szczególna więź grupowa, w której osobiste i rodzinne zwyczaje, przekonania, normy zachowań nabierały również społecznego „obywatelstwa”, były chronione przed stresem „obcości”, wchodziły w sferę życia publicznego, stawały się desygnatami kultury społeczności polonijnej, w której odgrywały odpowiednie role.

W sytuacji istnienia bariery języka angielskiego, trudnej do przekroczenia dla prostych ludzi, tę więź rodową i narodową wzmacniał język polski. Polscy imigranci, chcąc zaspokajać swoje potrzeby kulturalne, musieli organizować własne życie społeczne. Z tej racji wszyscy wzajemnie byli sobie potrzebni i ten fakt stanowił źródło ich społecznego działania: tworzenia własnych organizacji i instytucji, co będzie stanowić nowe desygnaty ich tożsamości kulturowej. Sami zaś uważali, że fundamentem ich „narodowości”, „pozostania sobą”, ich tożsamości kulturowej jest zachowanie własnej mowy i dziedzictwa ojców: wiary i przywiezionych obyczajów. Przez dziesiątki lat

<sup>1</sup> Parafia i szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce. Studium dzielnicy polskiej w Południowym Chicago. „Przegląd Socjologiczny” 3:1935 s. 637.

<sup>2</sup> Por. P. Taras. *Problem kulturowej tożsamości i etnicznego getta*. W: *Studia polonijne*. T. 4. Lublin 1981 s. 127-157.

<sup>3</sup> *Our Way*. Notre Dame – London 1979 s. 39.

<sup>4</sup> R. Kościelska mówi, że jest spowinowacona z pewnym prawnikiem w Detroit nie przez krew, lecz przez mleko jego matki, która ją karmiła jako niemowlę. „Zwyczaj niesienia sobie wszelkiej pomocy był powszechny wśród polskich imigrantów” (R. Kościelski. *Polish Americans: A Christian community*. „Polish Daily News”. Detroit 2 XII 1978).

w kazaniach, w patriotycznych mowach, w prasie, w polskich audycjach radiowych wygłaszano apele i slogany, jak święte zaklęcia nawołujące do zachowywania mowy i zwyczajów – dziedzictwa ojców. Niestety, nie było to całkiem poprawne ani słuszne spojrzenie na problem zachowania własnej tożsamości kulturowej. Ten błąd przyniesie niepożądane skutki. Zwyczaj jest elementem kultury – powstaje i utrwała się jako część funkcjonującego systemu społeczno-kulturalnego. Jego znaczenie zależy od roli, jaką spełnia on w tym systemie. Są zatem zwyczaje mniej lub bardziej trwałe. Czasem mogą być one przedmiotem i zasadą działania społecznego i wówczas ich znaczenie w określeniu tożsamości kulturowej jest wielkie.

Polscy imigranci, po osiedleniu się w amerykańskich miastach, bardzo szybko wyzbyli się niektórych wzorów zachowań, zwyczajów, np. sposobu ubierania się, inne natomiast przetrwały w ich życiu czas dłuższy. Powierzchnym obserwatorem zdawało się, że Polacy posiadają szczególną predyspozycję do zachowania własnej odrębności etniczno-kulturowej, że są niezwykle odporni na asymilację dzięki zachowywaniu starych obyczajów.

Reporter detroickiego „Evening News” pisał 29 XI 1883 r.:

Polacy mają wrodzony instynkt do życia społecznego. Kiedy osiedlają się, są posłuszni swojej naturze trzymając się razem. Skoro jedni obrali miejsce zamieszkania, inni są tam ściągani jakąś siłą magnetyczną, bo nie sprawia tego żaden powab tej części miasta. W każdym razie oni tu są, tu żyją zachowując swoje rodowe zwyczaje tak dokładnie, że cała dzielnica więcej przypomina część Polski niż część miasta położone w sercu Ameryki.

Amerykanie nazwali dzielnicę zamieszkałą przez Polaków „Poletown”, a Polacy – „Polską”. W gazetach sprzed I wojny światowej bardzo często spotyka się tego rodzaju określenia: „[...] najlepszy w Polsce skład obuwia [...]”, lub „[...] hotel Skrzyckiego najlepszy na Polsce mieści się przy ul. Russel i Forest”. Polacy dbali o swoją „Polskę” – będąc właścicielami domów troszczyli się o ich stan i dobry wygląd. Polskie miasto Hamtramck położone w środku Detroit wielokrotnie zdobywało konkursowe nagrody za porządek i czystość.

Mimo, że Polacy po przybyciu do Stanów Zjednoczonych starali się szybko dostosować w wyglądzie zewnętrznym do ogółu społeczeństwa<sup>5</sup> (kupowano „amerykański” strój, np. kobiety szyły długie spódnice), to jednak odrębność ich kultury nie uszła uwagi szerszego środowiska.

Czym Polacy się wyróżniali, jakie choćby „najmniejsze różnice” były spostrzegane przez otoczenie i o jakie wartości sami troszczyli się w pierwszej kolejności?

Domy budowane przez polskich imigrantów na brzegach ówczesnego miasta były skromne, stawiane na małych działkach blisko siebie, składały się zwykle z czterech izb. Mimo prostych urządzeń utrzymywane były w

<sup>5</sup> R. Napolska. *The Polish Immigrant in Detroit to 1914*. Chicago 1946 s. 69.

wielkiej czystości (lęk przed obmowami!). Przed domami były ogródki (rzecz charakterystyczna tylko dla domów polskich) pełne kwiatów i warzyw, z ławką, na której po pracy zwykle siedzieli mieszkańcy, często w towarzystwie sąsiadów lub znajomych, czego nie zauważało się u innych mieszkańców miasta. C. D. Cameron pisał: „To był czas, gdy na niektórych ulicach można było widzieć przed domami ogródki z kwiatami. Zwyczaj ten przynieśli Polacy i był to znak domu polskiego”<sup>6</sup>. W innym miejscu stwierdzał, że Polaków można było poznać po noszonych kapeluszach<sup>7</sup>. W oknach zaś polskich domów stały w doniczkach kwiaty, a na wybielonych ścianach mieszkań wisały „święte” obrazy.

Tożsamość kulturowa polskich imigrantów była bardzo ściśle powiązana z religią katolicką, w której były zakotwiczone ich nadzieje i troski. Wytwarzało to u większości Polaków specyficzny rys myślenia i postaw odróżniających ich również od katolików innych narodowości. Począwszy od zwyczaju pozdrawiania siebie hasłem religijnym, a skończywszy na specyficznych obrzędach liturgicznych, Polacy posiadali swoją własną kulturę religijną. Wystarczy wskazać na adwentowe roraty, opłatek, wigilię, pasterkę, pisanie na drzwiach inicjałów Trzech Króli, przechowywania w domu gromnicy, Popielec, „Gorzkie Żale”, liturgię Wielkiego Tygodnia z Grobem Pańskim, święconkę, rezurekcję, Boże Ciało z procesją do czterech ołtarzy, nabożeństwa majowe, czterdziestogodzinne nabożeństwa, obrzędy związane z zawieraniem małżeństw i grzebaniem zmarłych oraz tym podobne zwyczaje i nabożeństwa, właściwe tylko polskiej pobożności, które na płaszczyźnie życia religijnego wyodrębniały Polaków od innych katolików i kształtowały ich polonijną tożsamość.

Prasa często zamieszczała wiadomości o polskich środowiskach. Z satysfakcją więc czytali Polacy w amerykańskich czasopismach, że oni byli pierwszymi, którzy na ulicach Detroit zaśpiewali kolędy<sup>8</sup>, z dumą oglądali reprodukcje zdjęć swoich procesji religijnych. Może dlatego, że na innych płaszczyznach życia społecznego trudno im było odnosić sukcesy, pokazać swoją wartość, tym bardziej podkreślali ją w życiu religijnym. Uwydatniało się to także w ich ofiarności na rzecz instytucji kościelnych, przy budowie kościołów, ponieważ byli głęboko przekonani, że budują „[...] pomnik wiekuisty ku chwale Boga i ku chwale Narodu Polskiego” (*Pamiętnik Złotego Jubileuszu św. Jana Kantego*. Detroit).

Migracji ludności towarzyszy zwykle rozluźnienie obyczajów i nieprzestrzeganie zasad moralnych. Dotyczy to szczególnie życia rodzinnego. Skupiska osób samotnych, zwłaszcza tych, które pozostawiły w dawnym miejscu

<sup>6</sup> *Detroit's Foreign Habits*. „Detroit Saturday Night” 26 VI 1926.

<sup>7</sup> *Detroit's Invisible Foreign – Born*. „Detroit Saturday Night” 19 VI 1926.

<sup>8</sup> *Napolska*, jw. s. 65.

zamieszkania współmałżonków, powodują wzrost tego rodzaju problemów. Można je było spotkać również w środowisku polonijnym. Dlatego „Dziennik Polski” w Detroit zwracał się z apelem i przestrożą przed rozluźnieniem obyczajów<sup>9</sup>. Jednak w porównaniu z życiem imigrantów innych narodowości środowiska polonijne cechowała wielka solidarność rodzinna i mocne więzy familijne. Wbrew przewidywaniom F. Znanieckiego o rozpadzie moralnym rodzin polskich imigrantów w USA, polonijne rodziny okazywały się najbardziej stabilne wśród innych grup etnicznych społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Potwierdzają to również dokumenty urzędowe w Detroit<sup>10</sup>. Polacy świadomi byli wartości tego elementu swojej kultury i byli z niego dumni. Ojciec w rodzinie polonijnej cieszył się wielkim autorytetem. Dzieci oddawały do wspólnej rodzinnej kasy swoje zarobki i uzgadniały z rodzicami zawarcie swojego związku małżeńskiego. Charakterystyczne są wspomnienia emerytowanego nauczyciela, który odpowiadając na ankietę pisał:

Były to ciężkie lata, ale pełne uroku. Dziś [1974], gdy patrzę na życie rodzinne mojej córki i gdy go porównuję z życiem familijnym z czasów mojego dzieciństwa – widzę ogromną zmianę. Nasz ojciec i matka mieli szacunek, jakiego części nie wykazują dzieci mojej córki. Gdy ojciec wracał z pracy, wybiegaliśmy na jego spotkanie, usługiwaliśmy mu w domu. Ojciec zwykle pytał się matki, czy byliśmy spokojne, posłuszne. Matka rzadko wyrażała skargę na któreś z sześciorga dzieci, ale gdy to uczyniła, z miejsca następowało odpowiednie upomnienie, a czasem i kara. Na wieczór klękaliśmy wspólnie do modlitwy. W święta Matki Bożej śpiewaliśmy pieśni lub odmawiali różaniec. To był prawdziwie rodziny dom – czy dziś są podobne wśród Polonii?<sup>11</sup>

W wystroju domu, w przyrządzanych posiłkach przestrzegane były rodzinne zwyczaje. Kiełbasy, gołąbki, pierogi, pączki, chruściki stały się z czasem desygnatami kultury polonijnej, a następnie – podobnie jak włoska piza – weszły na stałe do menu społeczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Polscy imigranci posiadali również swój własny styl spędzania wolnego czasu, odrębne sposoby bawienia się. Na organizowanych przez parafię odпустach czy przez różne organizacje festiwalach, piknikach tańczono polki, oberki, krakowiaki, kujawiaki. Poza tym amatorskie zespoły artystyczne dawały wiele występów, przedstawień, w których bardzo często podkreślano odrębność i wartość własnej kultury. Gdy przegląda się polonijne gazety z XIX i początku XX w., uderza wielka liczba towarzyskich zebrań, imprez, przedstawień, odczytów, wycieczek, obchodów, wielkich manifestacji, w których Polonia ukazywała się jako masowa publiczność, co dawało jej po-

<sup>9</sup> *Rozwody u Polaków*. „Dziennik Polski” 22 XII 1904 (Detroit).

<sup>10</sup> *Wayne County Chancery Calendars*. Vol. 1-23.

<sup>11</sup> Wypowiedź emerytowanego nauczyciela szkół publicznych w ankiecie, jaką przeprowadziłem w Detroit w 1975 r. (lat 81).

czucie siły i co również wzmacniało jej tożsamość grupową i kulturową. Dość często podnoszony też był w prasie problem „saloonów” (knajp), gdzie znaczna liczba mężczyzn zwykła spędzać wolny czas, co w tym wypadku nie wzmacniało dobrego imienia Polonii.

Treścią wspomnianych zebrań, imprez teatralnych, przedstawień, obchodów, manifestacji były sprawy związane z prezentacją i z przeżywaniem własnych zwyczajów, dzieł polskiej kultury, ważnych wydarzeń z historii narodu polskiego i osiągnięć Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Podejmowanie tego rodzaju czynności społecznych, związanych z przywiezionymi z Polski zwyczajami, folklorem, pieśniami, dziełami kultury, wydarzeniami historycznymi świadczy o pewnej prawidłowości samoistnego kształtowania się układu elementów kulturowych w pewien funkcjonalny system. Podejmowane czynności społeczne mogą mieć charakter sporadycznych, czasowych interakcji, ale mogą też przybrać postać trwałych, formalnych organizacji i instytucji. W drugim wypadku stanowią one jakościowo nowy element kulturowej tożsamości grupy etnicznej i tworzą odrębne zagadnienie omawianego problemu. Tu zostaną ukazane tylko niektóre, typowe czynności społeczne związane z tradycją, zwyczajem, folklorem, z wydarzeniami historycznymi i poddane analizie postawy zbiorowości polonijnej w Detroit wobec dziedzictwa polskiej kultury<sup>12</sup>.

Dobrym przykładem powiązania zwyczaju z działaniem społecznym i nadaniem mu przez to większego waloru jako desygnatu tożsamości kulturowej może być konsumpcja „polskich pierogów”. Gdyby ktoś w społeczeństwie polskim żyjącym nad Wisłą powiedział, że jego tożsamość narodowo-kulturowa jest związana z pierogami, wywołałby tym twierdzeniem wiele zdziwienia i humoru. Gdy jednak pójdziemy na festiwal polonijnej kultury w Detroit<sup>13</sup>, spotkamy między różnymi elementami polonijnej kultury, jak: polską i polonijną literaturą, płytami, grafiką, rękodzielami, występami zespołów, piosenkarzami itd. również kioski z polską sztuką kulinarną z afiszami zachęcającymi (w imieniu jakiejś szkoły parafialnej lub organizacji) do konsumpcji „polskich pierogów”, pączków, kapusty itd. Gdy otworzymy księgę pamiątkową polonijnej parafii Wspomożenia Wiernych w Detroit przeczytamy, że celem istniejącego tam Towarzystwa Matek Chrześcijańskich jest m.in. produkcja „polskich pierogów”, by w ten sposób zbierać fundusze na utrzymanie parafialnej szkoły<sup>14</sup>. O pierogach mówi się w kościele i na zebraniu w sali parafialnej, a ich konsumpcja podniesiona jest do rangi

<sup>12</sup> Chodzi tu zarówno o dziedzictwo kultury polskiej, jak i polonijnej.

<sup>13</sup> Festiwal polonijnej kultury odbywa się w Detroit każdego roku i jest największym spośród wszystkich festiwali etnicznych w tym mieście. Podobne festiwale odbywają się także w innych skupiskach polonijnych w Ameryce.

<sup>14</sup> *Our Lady Help of Christians 1923–1983. Sixty years of Faith, Hope and Love*. Bmrv. s. 15.

etnicznego „patriotyzmu”. Zainteresowanie podtrzymaniem tego zwyczaju tak na ogólnopolonijnym festiwalu, jak i na parafialnych kiermaszach jest znaczne. W tym wypadku jest rzeczą mniej ważną, czy pierogi mają faktycznie polski rodowód i czy Amerykanie polskiego pochodzenia mają rzeczywiście upodobanie w ich konsumpcji – rzeczą ważniejszą jest to, że ten kulinarny zwyczaj pełni jakąś rolę, jest wciągnięty w funkcjonowanie polonijnej społeczności, że z nim związane są czynności społeczne podtrzymujące ważną instytucję tej społeczności, jaką jest szkoła, i stanowią reklamę etniczności. W rezultacie pierogi stają się jednym z desygnatów kulturowej tożsamości Polonii.

Podobnie ma się rzecz z innymi zwyczajami i powiązаныmi z nimi czynnościami społecznymi poszczególnych wspólnot parafialnych czy całych zbiorowości polonijnych. I Komunia św., zakończenie roku szkolnego, wspólny „opłatek”, „święconka”, czterdziestogodzinne nabożeństwo i inne zwyczaje, uroczystości, kiermasze, festiwale powodowały podejmowanie odpowiedzialnych czynności społecznych, powstawanie komitetów, które ożywiały wzajemne kontakty i wzmacniały identyfikację etniczną.

Na uwagę zasługują zwyczaje powstałe w społecznościach polonijnych już na ziemi amerykańskiej. Obieranie „męża roku” (w dowód uznania za działalność społeczną, polonijną)<sup>15</sup>, „matki roku” (wzorowej Polki), „sweet-heart of the year” (ulubienicy roku), „instalacje” prezesów polonijnych organizacji, nagradzanie zasłużonych osób bankietami – stanowią wyróżnienie i społeczną nagrodę za działalność wzmacniającą tożsamość etniczną, są zachętą do podejmowania przywódczego działania. Powstają zwyczaje związane z życiem rodzinnym, z urodzinami, z zawieraniem małżeństw i z grzebaniem zmarłych.

Niewielka liczba polskich imigrantów sprzed I wojny światowej w Stanach Zjednoczonych знаła historię własnego narodu – zatem pojęcie narodu dla większości nie było desygnatem ich własnej tożsamości. Jednak w obcym środowisku kategoria ta automatycznie zaczęła nabierać znaczenia identyfikacyjnego – każdy spontanicznie interesował się i nawiązywał kontakty z osobami posiadającymi identyczne cechy: mówiącymi tym samym językiem, podobnie myślącymi, posiadającymi podobne lub te same zwyczaje, takie samo „polskie pochodzenie”.

Psychologia społeczna wykazała, że każdy człowiek reaguje bardzo żywo na słowa mówiące, kim jest, na określenie jego tożsamości. Tak również działo się i dzieje w życiu Polonii. Niewielka liczba osób znających geografię i historię narodu polskiego mówiła współrodakom, kim są. Podejmowano

---

<sup>15</sup> „Polsko-Amerykańska Izba Handlowa wyróżniła zasłużonego w pracy dla Kościoła i Polonii księdza J. Kubika, proboszcza parafii św. Floriana jako »Męża Roku 1974«” – pisał „Dziennik Polski” w Detroit. Podobne ogłoszenia można spotkać w prasie polonijnej każdego roku.

też w tym względzie odpowiednie czynności społeczne. Ponieważ polscy imigranci skazani byli na siebie – jeżeli chodzi o pomoc i asekurację społeczną – zaczęto tworzyć stowarzyszenia bratniej pomocy. Wielu z nich nadawano formalnie narodowy, polski charakter. Nawiązując do pojęcia narodu, jego symboli, władców, bohaterów, twórców kultury, nadawano tworzonym stowarzyszeniom patriotyczne nazwy i zobowiązywano do wypełniania określonych narodowych zadań.

Powstały więc w Detroit następujące Towarzystwa: Synów Polski (założone w 1883 r.), Rodzina Polska, Synowie Korony Polskiej, Córki Polskie, Białego Orła, Sztandar Polski, Polskich Wolnych Strzelców, Gniazdo Wolności, Berło Polskie, Synowie Mazowsza, Synowie Warszawy, Bolesława Chrobrego, Władysława Łokietka, Króla Kazimierza, św. Jadwigi Królowej Polski, Władysława Jagiełły, Króla Jana III Sobieskiego, Karola Chodkiewicza, Bartosza Głowackiego, Kaspra Karlińskiego, Generała Dwernickiego, Józefa Poniatowskiego, Konfederacja Tyszowiecka, Mikołaja Kopernika, Adama Mickiewicza, Ks. Piotra Skargi, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa.

W 1915 r. wszystkich tego rodzaju towarzystw narodowych było w Detroit 74 o łącznej liczbie 5840 członków. Były one desygnatami i czynnikami kształtującymi tożsamość. Same nazwy tych towarzystw kształtowały świadomość narodową i świadczyły, że główną grupą odniesienia dla ich założycieli i członków był naród polski. Działały one wśród społeczności polonijnej m.in. i w ten sposób, że każde towarzystwo raz w miesiącu miało swoje zebranie, na którym wygłaszano mowy okolicznościowe nawiązujące często do ideałów i treści zawartych w nazwie towarzystwa. Czasami urządzano akademie, zwykle z okazji rocznic, na które zapraszano całą Polonię i w ten sposób uczono się historii Polski, zapoznawano się z osiągnięciami i dziedzictwem kultury polskiej. Wiele zasług i w tej dziedzinie położyli księża oraz garstka pracującej tam polskiej inteligencji.

Ówczesny uczestnik życia detroickiej Polonii Wincenty Smołczyński w swoim *Przewodniku adresowym firm polskich w Detroit Mich.* przedstawiając rozwój polskiej świadomości narodowej podkreślał:

[...] że tak jest, a nie inaczej, zawdzięczać należy w równej mierze nielicznej wprawdzie, ale przeważnej części owianej duchem patriotycznym inteligencji polskiej, która z różnych powodów znalazła się w Ameryce.

Wiadomo bowiem, że prócz przywiązania do wiary ojców i zwyczajów ojczystych, chłop polski nie mógł wynieść ze starego kraju nie tylko patriotyzmu, ale bardzo często nawet świadomości narodowej.

Przy każdej niemal parafii powstawały biblioteki, kółka narodowe i patriotyczne. Zaczęto urządzać obchody narodowe: styczniowe, listopadowe, 3 Maja, na których tłumaczono ludowi, czym była Polska, uczono historii, krzepiono myślą, że wielka ojczyzna nasza nie zginęła. Zaciekawiony lud zaczął czytać książki polskie, polskie gazety i tłumnie zaczął się garnąć do polskich organizacji. Prasa polska w Ameryce, dzieło oświecenia i unarodowienia polskich mas emigracyjnych prowadziła z zapalem<sup>16</sup>.



Donioślejsze wydarzenia z historii Polski celebrowano bardziej uroczysto. Amerykańska gazeta „Evening News” 10 i 12 X 1883 r. zamieściła obszerną relację z obchodu rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, jaki zorganizował ks. Dominik Kolasiński, proboszcz parafii św. Wojciecha, wraz z polonijnymi towarzystwami. Parada, w której uczestniczyło około 15 tys. osób z orkiestrą, flagami, konnicą, przemaszerowała głównymi ulicami miasta i zakończyła się mszą oraz patriotycznymi przemówieniami. Impreza zwróciła na siebie uwagę całego społeczeństwa. Reporter gazety podkreślił, iż „[...] jest to pierwszy tego rodzaju obchód w Detroit [...] ma on wielkie i bardzo interesujące znaczenie, zawiera historyczną treść, której sensu nikt tu nigdy nie słyszał”.

Tego rodzaju fakty, zauważane przez Amerykanów, wzmacniały polonijną tożsamość narodową.

Inną charakterystyczną dla życia społeczno-kulturalnego Polonii imprezą był obchód mickiewiczowski. „Dziennik Polski” donosił 7 X 1905 r.:

Towarzystwo Adama Mickiewicza, gr. 625 ZNP urządza w niedzielę dnia 10 grudnia br. w hali Harmonia wieczór ku uczczeniu wieszca z okazji pięćdziesięcioletniej rocznicy jego zgonu. Program uroczystości jest bardzo urozmaicony i przedstawia się następująco:

1. Zagajenie przez prezesa Tow. Adama Mickiewicza, powołanie przewodniczącego i sekretarza;
2. Mowę na temat „Adam Mickiewicz” wygłosi p. prof. Romuald Piątkowski;
3. Śpiew Halki: „Pieśń wieczorna” S. Moniuszki;
4. Deklamacja: „Farys” A. Mickiewicza – wygłosi p. prof. J. Gardulski;
5. Gra na fortepianie prof. Gorzelnińskiego: Polonez Chopina;
6. Deklamacja: Świtezianka A. Mickiewicza, wygłosi panna Marya Tomaszewska;
7. Kwartet Chopina: odśpiewa Marsz Żałobny Chopina;
8. Gra na skrzypcach p. R. P. z akompaniamentem dr. Kodłubowskiego: a) Mazurka Wieniawskiego Op. 12 No 2; b) Dumki i Kołomyjki A. Lipińskiego; c) Pieśni Polskie, układ A. Wrońskiego;
9. Zakończenie;
10. Ogólny śpiew: „Boże coś Polskę”.

Spodziewamy się, że Rodacy nie omieszkają wziąć udziału w tak poważnej uroczystości i po brzegi zapełnią w niedzielę halę „Harmonia”, aby złożyć hołd pamięci największego poety polskiego. Początek o godz. 8 wieczorem.

Z czasem, skoro weszły w życie społeczne pokolenia urodzone na ziemi amerykańskiej, ich poczucie przynależności narodowej zaczęło się zmieniać. Następowoło rozchwianie identyfikacji z narodem polskim żyjącym nad Wisłą i zaczęło kształtować się poczucie tożsamości z Polonią amerykańską, jako integralną częścią społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, lub wprost z „narodem amerykańskim”. Ponieważ z punktu widzenia pojęcia kultury jako określonego systemu wartości nie ma jeszcze „narodu amerykańskiego” (jest tylko wielokulturowe społeczeństwo), osoby zrywające kulturowy kon-

<sup>16</sup> Przewodnik adresowy firm polskich w Detroit, Mich. oraz Historia osady i parafii polskich w tem mieście. W: *Książka pamiątkowa z życia Polaków na Obczyźnie*. Detroit 1907 s. 10.

takt ze swoją społecznością etniczną tracą własną tożsamość kulturową. Jest to zjawisko niepokojące w Stanach Zjednoczonych<sup>17</sup>.

Nas interesuje sprawa, czy i w jakim rozmiarze historia Polonii amerykańskiej stanowi desygnat tożsamości etnicznej Amerykanów polskiego pochodzenia.

Najpierw należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy zaszły jakieś znaczące zdarzenia w historii zbiorowości polonijnej, które skupiają na sobie uwagę lub zostały podniesione do rangi symbolu i desygnatu kształtującego poczucie tożsamości etnicznej i czy społeczności polonijne podejmują ze względu na nie odpowiednie czynności społeczne. Zagadnienie jest o tyle trudne, że Polonia jako taka nie jest grupą społeczną w sensie ścisłym, nie stanowi wspólnego systemu działania społecznego i w konsekwencji nie tworzy tam wspólnej historii. Polonia jest zbiorowością poszczególnych osób, różnych wspólnot parafialnych, lokalnych organizacji stanowiących oddzielnie swoją historię. Są więc zdarzenia, fakty mające znaczenie tylko dla lokalnych społeczności, ale są również takie, które zwracają na siebie uwagę całej Polonii. Nasze zainteresowanie dotyczy tylko Polonii w Detroit. Jej historię tworzą parafie, organizacje, przywódcy, czynności podkreślające znaczenie kulturowe pewnych symboli.

Każda parafia jak niegdyś stanowiła centrum życia społecznego imigrantów, tak później stała się dziedzictwem kulturowym dla ich potomków. Kościół był i jest miejscem ich głębokich przeżyć, gdzie dokonywały się ważne wydarzenia ich życia, gdzie kształtował się ich światopogląd, hierarchia wartości, wzory zachowań. W przeprowadzonej ankiecie dotyczącej dziedzictwa kulturowego wielu wspomina:

[...] W okresie świąt Bożego Narodzenia kościół nasz rozbrzmiewa pięknymi polskimi kolędami zarówno w czasie Pasterki, jak i w czasie świąt i w całym tym okresie Bożego Narodzenia. Młodzież i działka szkolna urządzali „Jasełka”. Człowiek wracał do domu podniesiony na duchu i szczęśliwy [...].

W Wielki Czwartek kościół był otwarty przez całą noc, a bractwa adorowały Przenajświętszy Sakrament na zmianę co pół godziny. Także i w Wielki Piątek parafianie brali liczny udział [...].

[...] W okresie świąt Wielkanocnych, gdy się wspomni święcenie darów Bożych w koszyczkach przyniesionych do kościoła i przepiękną Rezurekcję z procesją, chyba nie było osoby, która by nie śpiewała radosnego „Wesoło nam dzień dziś nastał”.

Misje trwały zwykle dwa tygodnie, jeden tydzień po polsku, a drugi po angielsku, a czasem jeden tydzień dla mężczyzn, a drugi dla niewiast. Udział w misjach był tak liczny, że musieliśmy dostawiać w gankach krzesła [...].

<sup>17</sup> Por. O. Handlin. *The Uprooted*. Boston 1973.

Byłem szczęśliwy i dumny z siebie, że pełniłem obowiązki ministranta, szczególnie w czasie odpustów i różnych uroczystości. Do takich zaliczam odpust Porcynkuli, kiedy to cała nasza parafia wyruszała specjalnymi autobusami do parafii św. Wojciecha, Najśłodszego Serca Maryi Panny i św. Józafata. Nie zatną się nigdy w mojej pamięci przepiękne procesje Bożego Ciała na zewnątrz kościoła, jak również majowe procesje lub w każdy pierwszy piątek miesiąca, a także procesje na zakończenie Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa lub na Rezurekcję. Do tych pięknych dni należą również uroczystości I Komunii św., jak również uroczyste msze św. gradientów kończących ósmą klasę.

W podobny sposób podkreśla się inne uroczystości i osobiste przeżycia jako ważne wydarzenia, w jakie wprowadza się następane pokolenia. Nawet po opuszczeniu swojej parafii i przeniesieniu się na przedmieście, w większe uroczystości wielu przybywa ze swoimi dziećmi do kościoła swoich ojców, by przekazać im to, co sami tu otrzymali. Podkreślają to dokumenty wielu parafii.

Na uroczystość poświęcenia palm wielu Polaków przyjeżdża spoza parafii, aby usłyszeć piękne śpiewy liturgiczne [...], które budzą podziw u wiernych, wyciskają łzy z oczu i stanowią prawdziwą ucztę duchową<sup>18</sup>.

#### Autor jubileuszowego albumu z satysfakcją pisał:

Duchowy i materialny bilans parafii na 50-lecie jej istnienia napawa słuszną radością parafian i proboszcza. Albowiem dokonano wiele. Z niczego powstało na przestrzeni pół wieku wspaniałe dzieło. Powstał pomnik wiary i polskości. Jedni z tych, którzy go wystawili, już są w grobie, inni na schyłku życia. Ale ten pomnik pozostanie na długie dziesiątki lat, może na wieki całe. A więc wybudowany jest dla przyszłych pokoleń. W tym pomniku wiary i polskości jest zamknięty twórczy duch pokolenia schodzącego do grobu, które pozostawia nam wspaniały przykład do naśladowania, jak należy pracować sercem polskim dla Boga i dla przybranej ojczyzny, Ameryki! Ich życzeniem jest, aby duch polski nigdy nie zaginął w tej świątyni pańskiej. To jest ich testament, pozostawiony w spuściznie przyszłym pokoleniom i gospodarzom na Apostołowie<sup>19</sup>.

Jest to typowa wypowiedź, jakie spotkać można w dokumentach niemal każdej parafii. Wierzone w zachowanie „wiary ojców” i z ambony często można było słyszeć słowa: „Jesteś katolikiem, Amerykaninem, Polakiem – tu nic nie może się zmienić – twoje dzieci będą również katolikami Amerykanami znającymi swoje polskie pochodzenie. Na straży ich ducha będzie czuwać ta świątynia wzniesiona rękami twoich ojców”. Faktycznie „polskie kościoły” są nie tylko świadectwem istnienia niegdyś polskich skupisk, ale nadal pełnią rolę czynników identyfikujących potomków tych skupisk. W szczególnych okazjach odwiedzają oni parafię swoich ojców, a w wypowiedziach wyrażają treść słów albumu parafii św. Jana Kantego:

<sup>18</sup> *Złoty Jubileusz. Parafii M. B. Królowej Apostołów*. Detroit 1967 s. 100.

<sup>19</sup> Tamże s. 16.

Naprawdę, miło modlić się w tak wspaniałej świątyni. Wprost wyczytać można nastrój ducha rdzennie polskiego, kiedy wpatrujemy się w sklepienie ponad ołtarzem [...]. Orszak polskich świętych [...] dodaje powagi i znaczenia, a blask światła olśniewający całe niebo przykuwa wzrok, serce i duszę do tego cudnego widoku [...]»<sup>20</sup>.

Zdawać by się mogło, że własne dziedzictwo kultury religijnej nadal będzie zajmować pierwsze miejsce w hierarchii wartości Amerykanów polskiego pochodzenia, co uwidoczni się odpowiednio w ich stosunku do utworzonych niegdyś przez ich ojców społeczności parafialnych wyposażonych w organizacje i instytucje tak ściśle powiązane z życiem religijnym. Rzeczywistość okazuje się bardziej złożona, a wyjaśnienie wymaga odpowiedzi na dwa pytania.

Jaki jest obecnie stosunek zbiorowości polonijnej w Detroit do religii, do praktyk religijnych, oraz jaki jest stosunek do polonijnej parafii i jej duszpasterzy? Czy nastąpiła w tym względzie jakaś istotna zmiana w ich postawie w porównaniu z postawą ich ojców? Przeprowadzone badania wśród osób mieszkających w Detroit i w Hamtramck (1500 respondentów) wykazały, że religia była najwyższą wartością i odgrywała bardzo wielką rolę w życiu 70% rodziców respondentów i taką samą rolę odgrywa w życiu 66,4% odpowiadających na ankietę. Średnie znaczenie miała dla 26,7% przodków respondentów i 30,1% dla respondentów. Nie miała zaś żadnego znaczenia dla 3,2% rodziców respondentów i dla 3,6% odpowiadających na ankietę. W stosunku do religii nie zaszła zatem żadna znacząca zmiana w postawie następujących po sobie pokoleń. Koresponduje to z faktem, że w Stanach Zjednoczonych religia jest nadal bazą określenia własnej tożsamości kulturowej wszystkich grup etnicznych.

Widoczne jest natomiast pewne niewielkie zróżnicowanie zależności znaczenia religii od wieku respondentów, co ukazuje tabela II.1.

Tab. II.1. Rola religii w życiu respondentów

Wiek	N	Znaczenie religii			N = 1474
		wielkie	średnie	żadne	
14-18	278	55,9	35,7	8,4	18,9
19-22	153	60,9	39,1	–	10,4
23-30	186	74,4	25,6	–	12,6
31-40	457	66,7	29,3	4,0	31,1
41-50	110	76,2	23,8	–	7,4
51-60	196	94,3	5,7	–	13,3
61-70	9	90,9	9,1	–	6,3
R	1474	66,4	30,1	3,6	100

<sup>20</sup> *Pamiętnik Złotego Jubileuszu parafii św. Jana Kantego w Detroit. Detroit 1952 s. 8.*

Współczynnik zależności korelacyjnej wynosi 0,3, co świadczy, że istnieje pewna słaba zależność znaczenia religii w różnych przedziałach wieku i jej rola wzrasta z upływem lat.

Podobnie układają się proporcje polonijnej populacji, jeśli chodzi o uczęszczanie do kościoła: 66,3% przychodzi regularnie na nabożeństwa w każdą niedzielę i święta, 30,4% uczęszcza nieregularnie, i tylko 3,3% jest niepraktykujących. Tu również widoczny jest pewien wpływ wieku na praktyki religijne.

Tab. II.2. Praktyki religijne Polonii w 1975 r.

Wiek	N	Uczęszcza do kościoła			N = 1492
		zawsze	czasem	nigdy	
14-18	280	57,5	35,6	6,9	18,8
19-22	154	57,1	40,0	2,9	10,3
23-30	187	73,8	23,8	2,4	12,5
31-40	461	68,2	31,8	–	31,1
41-50	117	85,7	14,3	–	7,5
51-60	197	92,1	7,9	–	13,3
61-70	100	100,0	–	–	6,5
R	1492	66,3	30,4	3,3	100

Regularne uczęszczanie do kościoła nieco wzrasta z wiekiem. Najczęściej opuszcza nabożeństwa młodzież i głównie wśród niej są niepraktykujący. Zaniedbanie praktyk wśród dorosłych wynosi setną części procentu – i zostało opuszczone w tabeli. Współczynnik zależności uczęszczania do kościoła od posiadanego wieku równa się 0,28 – jest to zależność mała i na pewno znaczenie mają jakieś inne jeszcze czynniki powodujące dany stan rzeczy. Stosunek do religii i praktyk nie jest zależny od wykształcenia ani od wykonywanego zawodu.

Ponieważ badania dotyczyły ludności mieszkającej w granicach miasta Detroit i Hamtramck, a więc osiadłej tam przed laty, przeto 83,9% respondentów należy do polonijnych parafii, 16,1% nie należy do nich, ale spośród tych 1,9% uczęszcza jednak do polonijnych kościołów. Nie odgrywa tu również większej roli wykształcenie, zawód, pokolenie ani wiek – współczynnik zależności wynosi około 0,2. Potwierdza to tabela II. 3.

Oczywiście, inaczej przedstawiałby się obraz przynależności do polonijnych parafii, gdyby uwzględnić Amerykanów polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami miasta i należących formalnie do terytorialnych parafii amerykańskich, z których część przyjeżdża na nabożeństwo w niedzielę i święta do „polskich kościołów”.

Z tych samych względów, zapytani o przydatność i użyteczność polonijnych parafii, 83% oświadczyło, iż są one potrzebne, 11,1% uważa, że są nie-

Tab. II.3. Przynależność do polonijnych parafii

Wiek	N	Nie należy	Uczęszcza	Należy	N = 1485
14-18	280	13,1	0,6	86,3	18,9
19-22	154	10,5	–	89,5	10,4
23-30	187	9,8	–	90,2	12,6
31-40	460	17,4	3,5	79,1	31,0
41-50	111	38,1	4,8	57,1	7,4
51-60	197	15,8	7,9	76,3	13,2
61- +	95	15,4	–	84,6	6,5
R	1485	14,2	1,9	83,9	100

potrzebne, a 5,9% nie ma na ten temat zdania lub jest im to zupełnie obojętne.

Postawa względem polonijnych parafii również nie zależy od pokolenia ani wieku respondentów, co ukazuje tabela II.4. Należy tu zaznaczyć, że 30% respondentów to ludzie młodzi, należący w przeważającej części do trzeciego i czwartego pokolenia polskich imigrantów.

Tab. II.4. Potrzeba polonijnych parafii

Wiek	N	Parafie polonijne			N = 1482
		są potrzebne	nie są potrzebne	obojętni	
14-18	280	74,7	15,4	9,9	18,9
19-22	154	81,6	12,2	6,1	10,4
23-30	187	89,7	7,7	2,6	12,6
31-40	461	86,7	10,8	2,4	31,1
41-50	110	95,2	4,8	–	7,4
51-60	197	97,2	–	2,8	13,3
61- +	93	84,6	7,7	7,7	6,3
R	1482	83,0	11,1	5,9	100

Współczynnik zależności korelacyjnej wynosi 0,2, co świadczy, że pogląd na wartość polonijnych parafii w minimalnym stopniu zależy od wieku respondentów.

Niezależnie od pokolenia, wieku czy wykształcenia zasadnicza większość zbiorowości polonijnej uważa, że tak religia, jak i parafie wraz ze swoim dziedzictwem kulturowym stanowią dla nich wartość, jaką należy zachować. Istniejący zaś stan rzeczy zdaje się przeczyć prawdziwości takich postaw. Otóż połowa parafii uległa już ruinie – stoją tylko opuszczone kościoły i proces ten zagraża pozostałym parafiom. Wśród potomków polskich imigrantów można spotkać dwie tendencje postaw względem własnych parafii i kościołów.

Z jednej strony utworzone społeczności parafialne z kompletem potrzebnych instytucji i organizacji wcale nie stanowią dla nich wartości najwyższej. Nie troszczono się i nadal nie troszczy się o to, by ustrzec je przed rozpadem, by podnosić standard życia własnego środowiska – wspólnoty parafialnej. Bez żalu opuszczano je zadłużając się z racji kupna nowego domu w odległej okolicy. Z drugiej strony nie zrywa się zupełnie kontaktów z dziedzictwem własnych ojców. Broni się etnicznego statusu istniejących jeszcze parafii, utrzymuje się i konserwuje opuszczone kościoły, odwiedza się je i chroni przed zniszczeniem. Istniejący stan rzeczy dobrze ilustrują następujące fakty.

Amerykański episkopat na sesji odbytej 12 IV 1967 r. w Chicago pod przewodnictwem kard. J. Deardena, abpa Detroit, i kard. J. Króla, abpa Filadelfii, wystosował do Stolicy Apostolskiej prośbę o udzielenie mu władzy likwidowania parafii etnicznych<sup>21</sup>. Do prasy podano następujący komunikat:

Na podstawie *Ecclesiae Sanctae* i *Dominus Christus* biskupi mają prawo zlikwidować parafie narodowościowe (te założone dla specjalnych grup etnicznych). Jednakowoż Święta Kongregacja Konsystorska nakazała biskupom, że tam, gdzie istnieje konkordat z rządem lub gdzie chodzi o prawa fizyczne lub moralne osób, sprawa ta musi być przedłożona Stolicy Apostolskiej przed powzięciem jakiegokolwiek decyzji.

Ponieważ nie ma żadnego konkordatu pomiędzy rządem U.S. a Kościołem, który by odnosił się do tej sprawy, i ponieważ istnieje mało przykładów, gdzie chodzi o prawa fizyczne lub moralne osób, biskupi amerykańscy zwrócili się do Kongregacji Konsystorskiej o zwolnienie ich z tego warunku. Raport Komitetu został przyjęty przez biskupów<sup>22</sup>.

Wówczas zawrzało w polonijnych środowiskach. Najbardziej aktywna była Polonia w Detroit. Abp Dearden otrzymał od organizacji polonijnych i od osób prywatnych wiele listów sformułowanych czasem w bardzo ostrym tonie, protestujących przeciw zamiarom amerykańskich biskupów<sup>23</sup>. Szereg listów, petycji wysłano do Stolicy Apostolskiej. Niektóre z nich podano do publicznej wiadomości.

Cały problem oraz stanowisko Polonii najlepiej chyba został przedstawiony w petycji, jaką wysłał 10 VIII 1967 r. Wydział Stanowy Kongresu Polonii Amerykańskiej w Detroit do papieża Pawła VI:

<sup>21</sup> *Amerykańscy biskupi żądają zniesienia etnicznych parafii*. „Dziennik Polski” 20 IV 1967.

<sup>22</sup> Oświadczenie abpa Johna F. Deardena w sprawie parafii narodowościowych. „Dziennik Polski” 24 V 1967.

<sup>23</sup> Protesty wystali m.in.: Konferencja Księży do Spraw Polskich (ks. Kubik), Koło byłych Żołnierzy Armii Krajowej, Centralny Komitet Obywatelski, Kongres Polonii Amerykańskiej – Wydz. St. Michigan, Adam Robakowski. Por. „Dziennik Polski” 17, 24, 26 IV, 2, 25 V, 2, 11, 12, 13 VI 1967 Detroit.

Wasza Świątobliwość – czytamy – My, niżej podpisani pragniemy omówić sprawę znoszenia parafii etnicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jak to zostało proklamowane przez amerykańskich biskupów.

Przez ostatnich kilka tygodni polsko-amerykańskie społeczeństwo w Michigan zostało głęboko zaniepokojone doniesieniami prasy o żądaniu amerykańsko-katolickich biskupów do Jego Świątobliwości o zwolnienie ich z reguł zarządzonych co do zniesienia parafii etnicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Oficjalne oświadczenie Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Johna F. Deardena, przewodniczącego amerykańskich biskupów, zostało ogłoszone w liście zaadresowanym do księdza Józefa Kubika, Przewodniczącego Konferencji Księży do Spraw Polskich. Kopia tego listu jest w załączniku.

List arcybiskupa Deardena był bardzo ostrożnie zbadany. List ten ustala fakt, w przeciwieństwie do oświadczenia arcybiskupa Deardena, że wcześniej podane doniesienie prasowe o parafiach narodowościowych w Stanach Zjednoczonych nie było mylnie zrozumiane przez społeczeństwo polsko-amerykańskie. Bardzo jasno żądanie biskupów przechodzi ponad ustalonymi zaleceniami Kościoła.

Amerykańscy biskupi twierdzą, że każdy biskup, indywidualnie i niezależnie, już posiada absolutną i ostateczną władzę zniesienia etnicznych parafii. Poza tym dalej, obecnie amerykańscy biskupi pragną tylko otrzymać potwierdzenie poparcia ze Stolicy Apostolskiej co do takiego autorytetu.

Błagamy Waszą Świątobliwość, by nie udzieliła potwierdzenia poparcia dla takiej rzekomej władzy co do zniesienia etnicznych parafii. Stolica Apostolska już posiada ultimatywną władzę nad wszystkimi parafiami etnicznymi i taka władza powinna być zachowana przez Stolicę Apostolską.

Przeważająca większość polsko-amerykańskiego społeczeństwa jest rzymskokatolicka. Amerykanie pochodzenia polskiego dzielą się bogatym dziedzictwem Polski, której historia, kultura i tradycje od przeszło tysiąca lat były nierozłączne z chrześcijaństwem. Przyjęliśmy z przysięgą stanowiska, odpowiedzialność opieki nad polsko-amerykańskim społeczeństwem, wypowiadając nasze uczucia przeciw wszelkim naruszeniom praw Polaków amerykańskich.

Poprzez nasze codzienne kontakty widzimy szeroko zakrojony niepokój wśród Polaków amerykańskich, nawet wśród tych, którzy są już z czwartego pokolenia. Ci Amerykanie pochodzenia polskiego nie byli pytani przez amerykańskich biskupów i ci ludzie są już zaalarmowani pośpiechem, jaki wykazują biskupi w tej sprawie. Mgliste zapewnienia nie mogą złagodzić niepokojów tych ludzi, z których wielu pamięta długie dekady nieraz bardzo przykrych, a nawet gorzkich doświadczeń.

Wiele faktów jest wiadomych z dawnych i obecnych zasad pewnych amerykańskich biskupów i ich administracji odnośnie do parafii etnicznych. Podajemy tu dwa przykłady:

W Stanach Zjednoczonych znajduje się przeszło osiemset parafii polsko-amerykańskich, ale biskupi prawie nie wysyłają studentów do jedyne go polsko-amerykańskiego seminarium, znajdującego się w Orchard Lake, Michigan. Od wielu lat nikt nie był wysłany z największych ośrodków ludności polsko-amerykańskiej w New Yorku, Chicago, Detroit i Buffalo.

Również z powodu oznajmienia stanowiska superintendenta szkół w detroitkiej Kancelarii, nasze wysiłki co do wznowienia nauczania języka polskiego, kultury i tradycji, jako realnego przedmiotu wykładowego w pewnych szkołach parafialnych, w których znajduje się dostateczna liczba dzieci pochodzenia polskiego, również nie dały żadnych wyników. Inne grupy etniczne miały podobne doświadczenia mimo faktu, że takie nauki miały na celu zachowanie wielu katolickich zwyczajów i tradycji.

Podkreślamy te punkty w odpowiedzi na ewaluację arcybiskupa Deardena. Wchodzą w to bowiem prawa moralne i fizyczne zainteresowanych osób. Ci ludzie ze swych małych zarobków uzyskanych ciężką pracą zbudowali właśnie te tysiąc lub więcej parafii, szkół i kościołów i dziś je wspierają.



Amerykańscy biskupi, których co najmniej osiemdziesiąt procent pochodzi z jednej etnicznej grupy, nie byli bezstronni w załatwianiu spraw innych grup i ich tradycji. Biskupi czynili otwarcie i po kryjomu wysiłki w celu zmieniania charakteru wielu z tych grup. Kancelarie zadecydowały znieść wszystkie etniczne parafie w pięciu latach. Ta decyzja została potwierdzona oświadczeniem zrobionym ostatnio przez Kanclerza Detroidzkiej Archidiecezji do delegacji litewskiego katolickiego społeczeństwa. Nie dziwi więc, że od pewnego czasu księża pochodzenia polskiego byli trzymani z dala od regularnych zajęć kancelaryjnych w detroidzkiej Archidiecezji.

Sam układ słów i treści listu arcybiskupa Deardena nie zmniejsza obaw polsko-amerykańskiego społeczeństwa, ale wytwarza jeszcze głębszą konsternację. Biskupi myślą tylko o zniesieniu etnicznych parafii, choć dokument *Ecclesiae Sanctae* mówi również o „[...] wznoszeniu [...] lub zamienianiu ich w różny sposób” („erigare [...] vel eas quoque modo innovare”).

Dekret *Dominus Christus* nie podaje żadnych szczególnych odniesień co do zniesienia parafii etnicznych, jak mówi raport prasowy amerykańskich biskupów. De facto obowiązki biskupów odnośnie do grup etnicznych są jasno wyszczególnione: „powinny być poczynione prowizje dla wiernych z różnych grup językowych, czy to przez księży z parafii tego samego języka lub przez biskupiego wikariusza dobrze obznajomionego z językiem, a jeśli zajdzie potrzeba, specjalnie obdarowanego dostojnością biskupią lub w jaki inny odpowiedni sposób”.

Jednakże arcybiskup Dearden jest przeciwnej opinii, ponieważ niedawno oświadczył w liście do Polsko-Amerykańskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego z Detroit, że gdy kwalifikacje danego księdza na stanowisko biskupa są brane pod uwagę, „[...] bez kwestii wśród wielu kwalifikacji miejsce pochodzenia rodziców jego lub dziadków miałyby mniejsze znaczenie”.

Z powodu tych indywidualnych tendencji amerykańskich biskupów jesteśmy przekonani, że Stolica Apostolska powinna zatrzymać prawo apelacji i ostatecznego przejrzenia statutu etnicznych parafii.

My wierzymy, że strzeżenie praw polsko-amerykańskich służy definitywnie interesom katolickiego Kościoła. Społeczność pluralistyczna, w której żyjemy, uznaje bogactwo wielu kultur i wielu języków charakterystycznych Stanom Zjednoczonym Ameryki. Nasi prezydenci, nasi światli wychowawcy i liderzy społeczni potępiali ten tzw. melting pot i te teorie, jak również i smutne konsekwencje dla indywidualnych osób i dla wspólnego dobra.

Pożalowania godne jest, że „zarządzająca klasa” amerykańskiego katolickiego Kościoła w dalszym ciągu stosuje się do idei dążenia do jedności przez jednolitość.

Nic więc dziwnego, że w takim kulturalnym marnotrawstwie, wiatry zmian mogą wywołać „huragan pomyłek”, o których Jego Świątobliwość mówiła ostatnio. Ten „huragan pomyłek” zagraża stabilizacji tych, których prezydent Wilson zakwalifikował jako „niezakorzenieni Amerykanie”.

Jesteśmy wielce zaniepokojeni Kościołem rzymskokatolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdy bogactwo tradycji i dowiedzionych zdolności do „sentire cum Ecclesia” od wieków starej chrześcijańskiej kultury Polski, Litwy, Włoch, Węgier, Łacińskiej Ameryki i innych narodów odmawiane jest ich dzieciom i naszej młodzieży z nieustannym pozbawieniem ich źródła duchowego otoczenia, przy którym mogliby wzmocnić swą uczuciową i moralną stabilizację i rozwój.

List ten wyrażający nasze myśli tak szczere jest również pisany w imieniu i na rzecz praw wszystkich etnicznych i językowych grup, tak dużych, jak i małych, aby wszystkie narodowości mogły otrzymać odpowiednie uznanie i wzięcie pod uwagę administracji rzymskokatolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Problem ten dotyczy bardzo wielu osób, tak pośrednio jak i bezpośrednio, a liczba osób, których to dotyczy, jest większa, aniżeli się przypuszcza. Błagamy więc Waszą Świątobliwość o danie tej sprawie największej, najpoważniejszej, natychmiastowej uwagi i rozważenia.

Z największym szacunkiem<sup>24</sup> [podpisy]

<sup>24</sup> List do Papieża. „Dziennik Polski” 18 IX 1967.

Episkopat amerykański nie uzyskał od Stolicy Apostolskiej żądanych uprawnień do znoszenia etnicznych parafii. Jak zwykle stanowisko episkopatu popierali serwiliści, niektórzy księża polskiego pochodzenia, podzielając jego zdanie, że polonijne parafie są już na tyle zasymilowane, iż powinny być przemianowane z personalnych na terytorialne ogólno-amerykańskie lub zlikwidowane<sup>25</sup>.

Na początku lat siedemdziesiątych znacznego rozgłosu nabiera sprawa kościoła św. Jana Kantego w Detroit, który władze miasta chciały kupić i zburzyć. Chodziło o budowę oczyszczalni ścieków. Mimo przychylnego temu projektowi postawy władz kościelnych, w tym również bpa Krawczaka, proboszcz ks. E. Szczygieł przy poparciu ludzi obronił na drodze sądowej kościół przed zniszczeniem.

„Detroit Free Press” poświęcając wielokrotnie wiele uwagi polonijnym parafiom pisała 21 III 1973 r.: „Nikt nie spodziewał się tak wielkiego przywiązania potomków polskich imigrantów do swojej przeszłości i do swoich kościołów. Przyjeżdżają do nich w każdą niedzielę z odległości 50 i więcej mil [80 km]”. W połowie lat siedemdziesiątych zawiązała się organizacja sześciu najstarszych parafii „Polskiego Miasta” – The Poletown Neighborhood Council – mająca na celu strzeżenie etnicznego dziedzictwa tej części miasta. „Dziennik Polski” donosił 23 III 1980 r.:

Festiwal Poletown. Istniejąca od paru lat organizacja Poletown (Polskie Miasto) obejmuje sześć polonijnych parafii na Wschodniej Stronie miasta Detroit. Przed laty było to serce Polonii, ale kiedy II wojna światowa zmieniła całe nasze oblicze demograficzne, a następnie przyszyły miejskie autostrady, przecinające miasta, Detroit również uległo temu samemu procesowi.

Ludzie zaczęli się rozpraszać, a polonijne parafie wyludniać. Dom można sprzedać, można ze sobą zabrać mienie i zamieszkać gdzie indziej. Ze świątyniami jest nieco inaczej. Jakkolwiek w niektórych miastach, nie wyłączając Detroit, zniesiono i zburzono pewne świątynie różnych wyznań, polskie pozostały na miejscu dzięki staraniom polskiego duchowieństwa i parafianom, którzy nie wyrzekali się swych parafii. I tak dziś parafie: św. Wojciecha, Serca Maryi oraz św. Jozafata, mają więcej pozamiejscowych parafian aniżeli lokalnych dla tej prostej przyczyny, że dzielnica ta została całkowicie przeobrażona. Wiele bloków zostało zupełnie zniesionych oczekując nowego zabudowania.

Polskie pomniki – świątynie dumnie stoją na tych pustkowiach, ożywiających się w soboty i niedziele przyjazdem parafian na nabożeństwa. W trosce o nie przed kilku laty zorganizowano Poletown dla uratowania całej dzielnicy wraz z zabytkowymi kościołami, do których poza wyżej wymienionymi należą: św. Jacka, św. Stanisława i Niepokalanego Poczęcia NMP. Dla zachowania łączności i jedności wprowadzono w życie odprawianie mszy św. co miesiąc w kolejno wyznaczonych parafiach. Msze Poletown cieszą się pięknym powodzeniem.

Celem Poletown jednak nie są wyłącznie co miesiąc odprawiane msze św. po polsku. Ich zadaniem jest spajanie, łączenie i skupianie duchowe. Poletown ma szeroki zakres działania, a m. in. fizyczną odbudowę dzielnicy i przywrócenie jej pełnego etnicznego charakteru.

Po raz pierwszy postanowiono zorganizować „Festiwal Poletown”, który odbędzie się najbliższej niedzieli, tj. 25 maja, we wszystkich sześciu parafiach<sup>26</sup>. Program, publikowany osobno,

<sup>25</sup> Dyskusja ks. F. Zielińskiego na łamach „Dziennika Polskiego” 26, 28 IV, 2, 3 V 1967.

<sup>26</sup> Program festiwalu większości parafii był dość bogaty, np. parafia św. Jacka, której pro-

podaje szczegóły, ale chcemy zwrócić uwagę na to, że właściwie jest to zespół aż sześciu festiwali parafialnych na bardzo wielkim obszarze z tym, by przybyłym można było umożliwić – za jednym zamachem – poznanie wszystkich, wyjątkowo pięknych, a jednak między sobą różniących się stylami kościołów.

Każda parafia ma swój odrębny program oraz występy artystyczne o charakterze wybitnie polskim. Przedsięwzięcie jest wielkie, a jednocześnie możliwe do przeprowadzenia i o tyle dobre, że dostępne dla każdego. Podczas bieżącego weekendu będzie bardzo silnie podkreślona jedność Poletown. Ale myliłby się każdy, gdyby myślał, że chodzi wyłącznie o polski charakter tego czy tych festiwali. Głównym celem jest współpraca wszystkich grup etnicznych tej wielkiej i historycznej dzielnicy.

Jak najbardziej polecamy poparcie „Festiwalu Poletown” i gratulujemy inicjatorom.

Poletown prowadził z zarządem miasta Detroit oraz firmą General Motor w 1979/1980 roku spór sądowy dotyczący wywłaszczenia 3438 mieszkańców z terenu „Polskiego miasta” przeznaczonego pod budowę nowej fabryki samochodów Cadillac. Głównie chodziło o ocalenie kościoła Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny. Niestety sprawę w sądzie przegrano, a kardynał Dearden będąc prawnym właścicielem kościoła sprzedał go firmie General Motor za sumę 1,2 mln. dolarów. Ks. Karasiewiczowi<sup>27</sup> nie udało się obronić kościoła przed zniszczeniem. Zburzono go pod osłoną policji w listopadzie 1981 r., usuwając siłą modlących się w nim ludzi<sup>28</sup>.

Zdarzenie to nabrało wielkiego rozgłosu<sup>29</sup>, choć nie tak dramatycznego, jak historia z ks. Kołasińskim. Podobnie jednak przez dwa lata szpalty gazet i programy telewizyjne zapełniały się wiadomościami o Poletown. Być może zdarzenie to obudziło wśród wielu Amerykanów polskiego pochodzenia świadomość i refleksje związane z ich dziedzictwem kulturowym i pozycją w społeczeństwie amerykańskim. Nie zmobilizowało ich jednak do żadnych działań społecznych (poza wspomnianym festiwalem), które wzmacniałyby ich tożsamość kulturową.

---

boszczem jest znany działacz polonijny ks. F. Skalski, ogłaszała: „Zwiedzanie kościoła od 2 do 7 wiecz.: Historyczna wystawa zabytków parafialnych; Występ zespołu „Galicja” o 4 po poł.; tańce na wolnym powietrzu – przed kościołem; zespół dziecięcy „Jackowanie” – taneczna grupa; kioski; różnego rodzaju gry i zabawy, „boutique”; lalki polskie, obiad z gołąbków; bar; „hot dogs”, „polaki” z kapustą, pop, itd. „Dziennik Polski”. 23 V 1980 Detroit.

<sup>27</sup> Ks. J. Karasiewicz, ur. 22 IV 1922 r. w Detroit, studiował w Orchard Lake, wyświęcony został w 1946 r., nadal studiował w Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie. Gorliwy rzeźnik pielęgnowania polonijnej kultury, był pracownikiem kurii biskupiej od 1946 r., zwolniony w 1960 r. przez kard. Deardena; był proboszczem wielu parafii, od 1979 r. parafii Niepokalanego Poczęcia. Nie przeżył zburzenia kościoła, zmarł wkrótce na zawał serca 14 XI 1981 r.

<sup>28</sup> Okazuje się, że zapis majątku parafialnego na własność diecezjalnej korporacji (o co na początku było tyle nieporozumień) nie zawsze był „dobrodziejstwem” dla Polonii, co tak gorliwie uzasadnia ks. W. Sojka i inni serwilisci. Gdyby nawet obiektywne racje uzasadniały sprzedaż kościoła, to społeczność polonijna miałaby fundusze na własne cele społeczne, np. na realizację planu „Poletown”.

<sup>29</sup> „Detroit Free Press” 22 XI 1981.

Oprócz kościoła, centrami życia publicznego Polonii i rozwoju jej kultury były „Domy Polskie”, hale różnych organizacji i klubów. Polonia w Detroit wybudowała ich 29. Wiele z nich to wspaniałe i dobrze wyposażone (w biblioteki, sceny, widownie, sale do ćwiczeń) budowle<sup>30</sup>. Połowa z nich pełni jeszcze społeczne funkcje; inne, jak „Dom Polski” mieszczący się przy ul. Forest i Chene, jeden z najpiękniejszych, na którego frontonie widnieje napis wyryty w ciosanym kamieniu: „ABY NARÓD Z WAS BYŁ DUMNY”, stoi pusty, zniszczony, z oknami zabitymi deskami. Jest wymownym symbolem zmian, jakie dokonały się w życiu Polonii. Niezależnie jednak od stanu, w jakim się one znajdują – są świadkami jej historii, jej dziedzictwa kulturowego, wokół którego ciągle toczy się dyskusja i które tkwi w życiu Amerykanów polskiego pochodzenia.

Polonia podkreśla swoją obecność i swoją historię w Ameryce przez stawianie pomników swoim bohaterom i przez celebrowanie rocznic wydarzeń stanowiących symbole jej tożsamości etnicznej. Spośród wielu obchodów na czoło wysuwa się celebrowanie „Dnia Polskiego”, związanego z postacią gen. Kazimierza Pułaskiego i jemu poświęcimy nieco uwagi.

Postać ta została wyniesiona przez Polonię do symbolu jej etnicznej tożsamości i obecności w Stanach Zjednoczonych w latach dwudziestych naszego wieku, gdy wśród Polonii zrodził się krytyczny stosunek do Polski i zaczęły się kruszyć więzy tożsamości z narodem polskim żyjącym nad Wisłą, gdy drugie pokolenie zaczęło szukać własnej identyfikacji na lądzie amerykańskim. W 1929 r. podjęto starania, by rząd Stanów Zjednoczonych ustanowił „Dzień Pułaskiego” świętem narodowym<sup>31</sup>. Polonia potrzebowała własnego

<sup>30</sup> Należą do nich:

Alliance of Poles Hall, 2998 Evaline;  
Citizens Hall – Polish American Citizens  
Club, 2950 Caniff;  
Dom Ludowy, 6019 Jos Campanu;  
Dom Polski, 2281 E. Forest;  
Dom Polski, 5505 E. Six Mile Rd;  
Dom Polski, 3426 Junction;  
Dom Zjednoczenia, 2320 Caniff;  
Dom Związkowy, 10211 Conant;  
Sokolnia – Gniazdo 31, 2651 Harper;  
Sokolnia – Gniazdo 79, 4130 Junction;

Sokolnia – Gniazdo 86, 3501 Caniff;  
Home Owners Hall, 2127 Caniff;  
Polish Aid Hall, 6000 Dubois;  
Polish America Century Hall, 3201 Halbrook;  
Polish Century Hall, 1880 E. Grand Blvd;  
Polish Sea League Hall, 2601 Edwin;  
Polish Veterans Hall, Post 7, 78, 95, 113;  
Polish Legion of American Veterans – 6 plac.;  
Polish National Hall, 6816 Linzee;  
St. Anne’s Community Hall, 2441 Andrus;  
St. Elizabeth Community Hall, 3314 Junctionon.

<sup>31</sup> W 1929 r. w wyniku działania Polonii 16 miast amerykańskich wystosowało do Kongresu Stanów Zjednoczonych petycję w sprawie uchwalenia ustawy o świętowaniu 11 X rocznicy śmierci generała K. Pułaskiego. Kongres przychylił się do prośby Polonii. Przewodniczącym Federalnej Komisji Święta Pułaskiego został Ignacy K. Werwiński. W związku z tym faktem do Waszyngtonu przybyła na obchód „Dnia Pułaskiego” polonijna delegacja. Cała impreza nie wzbudziła jednak sympatii prezydenta Hoovera. Prasa polonijna donosiła: „Prezydent Hoover fotografował się wspólnie z delegacją polską, lecz nie powitał jej. [...] Prezydent Hoover przeszedł wśród szpaleru, witany oklaskami zajął miejsce na froncie ustawionej grupy. [...] po zdjęciach zawrócił i udał się z powrotem do swojego biura. Nie odezwał się ani jednym słowem do

symbolu tożsamości etnicznej, który byłby jednocześnie symbolem amerykańskim. Postać Pułaskiego, który oddał życie za wolność Stanów Zjednoczonych, legitymowała ich postawę, amerykański patriotyzm i ich prawo do obywatelskiej równości.

W Detroit od 1929 r. obchody „Dnia Pułaskiego” zwane również „Dniem Polskim” organizował Centralny Komitet Obywatelski – naczelną organizacją Polonii w tym mieście. Czasem obchód nie udał się – wyłaniały się różne trudności. W takich sytuacjach „Dziennik Polski” próbował mobilizować Polonię i apelował:

Przywódstwo Polonii ma obowiązek przynajmniej raz w roku zorganizować gremialny występ zewnętrzny naszej wspólnoty narodowej, [...] aby wykazać ducha naszej prężności, żywotności i liczebności. Rzeczywiście ujawnienie się zewnętrzne, przynajmniej raz w roku, jest bardzo ważne. Robią to Irlandczycy i Włosi oraz inne narodowości, [...] Z racji na 100-lecie Związku Narodowego Polskiego oddania hołdu tej zasłużonej bratniej organizacji, następujące organizacje już zgłosiły udział w paradzie ze specjalnie przygotowanymi rydwanami: Polish Century Club, zespół taneczny „Rzeszowiacy” z Center Line, Warren Polka Boosters, K. S. Biały Orzeł i Okręg 10 ZNP. Obecnie jest czas, aby przygotować flagi i sztandary organizacyjne do dumnego wystawiania ich w czasie parady. Dorobek Polonii detroitkiej jest wielki i chlubny, mamy się czym poszczycić, a więc nie ukrywajmy tego. Stańmy wszyscy ramię przy ramieniu przynajmniej raz w roku, a wtedy niech nas obcy liczą. Organizacje, kluby i grupy zorganizowane proszone są o potwierdzenie swojego udziału w paradzie piśmiennie, celem ustalenia odpowiednich dywizji marszowych. Polonijne parafie są również proszone do udziału w obchodzie „Dnia Polskiego” w Hamtramck [...] <sup>32</sup>.

Czasem Centralny Komitet Obywatelski zamiast parady urządzał ku czci Pułaskiego „bankiet uznania” dla wybitnych osobistości polonijnych <sup>33</sup>.

W 1966 r. postawiono w Detroit pomnik Pułaskiego, jeden z trzydziestu paru, jakie stanęły już w Stanach Zjednoczonych. Są one, wraz z urządzanymi paradami, desygnatami tożsamości etnicznej Polonii. O jednym z obchodów „Dnia Polskiego” w Detroit pisał 8 IX 1981 r. „Dziennik Polski”:

Parada „Dnia Polskiego” w Hamtramck przeszła wszelkie oczekiwania i była niezwykle sukcesem. Tysiące ludzi zalegało ulice miasta.

Pochód, którego wielkim marszałkiem był arcybiskup Edmund C. Szoka, wyszedł z Holbrook. Idącego na czele parady arcybiskupa Szokę tłumy oklaskiwały entuzjastycznie. Za arcybiskupem Szoką, któremu towarzyszył radny miejski Paweł Odrobina jako przewodniczący parady, szli dygnitarze

delegacji polskiej, nie powitał jej od siebie ani jednym znakiem. [...] serca polskie byłyby zabiły radośnie, gdyby był odezwał się do nich bodaj słowami: you are welcome, lub coś podobnego” „Ognisko Domowe” 24 X 1929; 6 II 1930 Detroit.

<sup>32</sup> Parada Dnia Polskiego 28 września. „Dziennik Polski” 23 VII 1980.

<sup>33</sup> Nie zapomnieć Pułaskiego. „Dziennik Polski” 8 X 1976.

miejscy i inni z majorem Robertem Kozarenem na czele. Major detroicki Coleman Young szedł obok Kozarena i później powiedział, że „Hamtramck oraz Detroit razem idą przez trudności i razem je już częściowo pokonali”. Wyraził radość z możliwości bycia na paradzie i podziękował majorowi Kozarenowi.

Nieprzerwanym ciągiem szły organizacje za organizacjami w pochodzie, który po dygnitarzach otwierała straż ogniowa m. Hamtramck, a następnie dwa wielkie samochody straży ogniowej z Detroit.

Wszyscy dołożyli ogromnych starań i wysiłków, by przyczynić się do sukcesu parady „Dnia Polskiego” w Hamtramck wraz z festiwalem, który trwał od piątku [...].

W pochodzie, urządzonym wspólnie przez Centralny Komitet Obywatelski i Stanowy Wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej, udział wzięły organizacje: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek w Ameryce, Sokolstwo Polskie w Ameryce, Związek Polaków, harcerstwo, skauci z polonijnych parafii, które też były reprezentowane przez inne organizacje. Bardzo malowniczo wyglądały oddziały Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 2 Korpus. Lotnicy Polscy – Skrzydło Detroit, Polski Legion Amerykańskich Weteranów oraz liczne, bardzo liczne grupy młodzieżowe, zespoły taneczne i chóry.

Udział również wzięło kilka organizacji murzyńskich, Club Macedonka z Hamtramck oraz inne etniczne, jak też Hamtramck i Warren Polka Boosters [...]. Parada „Dnia Polskiego” w Hamtramck odbywała się pod znakiem solidarności z robotnikiem i społeczeństwem w Polsce. Znakiem takiej solidarności Polonii metropolii detroickiej była właśnie parada, której marszałkiem po raz pierwszy w historii wszystkich parad był arcybiskup detroicki. Arcybiskup Szoka jest tym symbolem solidarności polonijnej.

Dziedzictwem kulturowym Polonii stały się też jej organizacje założone w Stanach Zjednoczonych. O ile pierwsze z nich przez same swoje nazwy wskazywały na naród polski jako na główną grupę odniesienia, to zakładane później podkreślały zadania i ideały Polonii jako takiej i nosiły nazwy jej przywódców, bohaterów (ks. Józefa Dąbrowskiego, ks. F. Gzeli, ks. bpa Hodura, J. Targosza, W. Pałucha). Powstało Towarzystwo „Zgoda i Jedność”, Towarzystwo „Oświata”, Towarzystwo Postępowych Polek, Dobroczynnych Polek, Polsko-Amerykański Klub Demokratyczny itp.

Rola organizacji polonijnej zostanie przedstawiona w następnym rozdziale.

Od początku masowego napływu Polaków do Detroit upłynęło już 100 lat – dojrzało czwarte pokolenie ich potomków. Powstaje pytanie, jaki jest stosunek Amerykanów polskiego pochodzenia do dziedzictwa kulturowego swych przodków, czy i jakie są różnicowania w ich zachowaniach w zależności od pokolenia, wieku, wykonywanego zawodu. Rzeczą zasadniczą jest świadomość i pozytywna lub negatywna postawa wobec kulturowego dziedzictwa swych przodków. W kontekście naśmiewania się z Polaków, w sytuacji kolportowania „Polish jokes” nabiera ona szczególnego znaczenia.

W przeprowadzonych w 1975 r. badaniach ankietowani mieli określić zakres zachowywania polskich zwyczajów i swój stosunek do dziedzictwa pols-

kiej kultury. Najpierw chodziło o ustalenie zakresu świadomości dotyczącej istnienia, trwania polskich tradycji i zwyczajów w życiu respondentów, następnie zachowywania siedmiu wybranych polskich zwyczajów związanych z życiem religijnym (codzienny pacierz odmawiany w języku polskim, opłatek – wigilia, święconka), z życiem codziennym (przyrządzanie polskich potraw), z uroczystościami rodzinnymi (chrzciny, wesele, pogrzeb), narodowymi (3 Maja), oraz z życiem artystycznym (uczęszczanie na polskie imprezy, folklorystyczne występy, festiwale itp.) i wreszcie chodziło o określenie postaw względem zachowywania polskich zwyczajów.

Tabela II.5 ukazuje procentowy rozkład świadomości czterech pokoleń Amerykanów polskiego pochodzenia, dotyczącej istnienia polskich zwyczajów. Widoczny jest proces jej zanikania. Jeśli urodzeni w Polsce tylko w nielicznych przypadkach (2,4%) nie zwracają uwagi na sprawę polskich tradycji, to taką postawę przyjmuje już jedna trzecia populacji czwartego pokolenia.

Tab. II.5. Zachowanie polskich tradycji (ogólnie)

Pokolenie	N	Tak	Nic	% z 1500
I	86	97,6	2,4	5,3
II	359	88,2	11,8	24,2
III	682	77,8	22,2	45,9
IV	373	72,9	30,1	24,6
	1500	80,2	19,8	100

Statystyczna analiza danych tabeli (chi kwadrat równe 13,453 przy trzech stopniach swobody wynosi około 0,007) wykazuje, że tendencja tego procesu jest znacząca, tzn., że istnieje wielkie prawdopodobieństwo dalszego zanikania polskich zwyczajów u następnych pokoleń Amerykanów polskiego pochodzenia. Z drugiej strony należy jednak stwierdzić, że większa część (80,2%) populacji polskiego pochodzenia posiada jeszcze świadomość trwania pewnych elementów polskiej kultury, które nadal mogą odgrywać znaczącą rolę w kształtowaniu jej własnej tożsamości kulturowej. Wybrane spośród nich sześć przykładów świadczy o różnicowaniu ich żywotności i zanikania.

Procentowy rozkład sześciu wyszczególnionych zwyczajów zachowywanych w poszczególnych pokoleniach przedstawia tabela II.6.

Dane tabeli II.6 mówią, że zwyczaje związane z życiem religijnym i artystycznym, a więc wsparte działaniem instytucjonalnym, wykazują największą żywność i trwałość. Ten fakt zasługuje na uwagę w analizowanym problemie zachowania własnej tożsamości kulturowej – wskazuje na rolę, jaką w tej sprawie odgrywają instytucje, i na znaczenie wzajemnego wspierania się czynników zwyczajowych i instytucjonalnych.

Tab. II.6. Zachowywanie szczególnych polskich tradycji

Pokolenie	N	a	b	c	d	e	f
I	86	93,0	90,0	95,0	96,0	62,0	75,0
II	359	82,0	78,0	87,0	83,0	41,0	82,0
III	682	75,0	67,0	63,0	68,0	17,0	76,0
IV	373	72,0	62,0	54,0	42,0	3,0	66,0
Razem	1500						

- a – wieczerza wigilijna z opłatkiem
- b – święconka wielkanocna
- c – kuchnia – polskie potrawy
- d – obrzędy rodzinne: chrzest, wesele, pogrzeb
- e – święta narodowe, np. 3 Maja
- f – uczestnictwo w polonijnych festiwalach

Trwałość tych zwyczajów podtrzymują również związane z nimi przeżycia estetyczne, wartości moralne i ciągłe uświadamianie, akcentowanie ich znaczenia w życiu ludzkim. Polonijne środki masowego przekazu: ambona, prasa i radio, bardzo często podkreślały wartość i piękno polskich zwyczajów, zwłaszcza polskiej kultury religijnej. Np. o. Justyn w „Godzinie Różańcowej” przekonywał słuchaczy, iż:

W skarbcu kultury polskiej nieporównywalnym blaskiem lśni Boże Narodzenie i zespół zwyczajów z nim związanych: opłatek, wieczerza wigilijna, pasterka, choinka, jasełka, kolędy [...]. Nie ma drugiej narodowości na świecie, która ma tak serdeczne tradycje, jak nasza, w wigilię Narodzenia Pańskiego<sup>34</sup>.

Oprócz zwyczajów religijnych najlepiej zachowuje się folklor prezentowany przez różnego rodzaju zespoły i organizowane festiwale. Najszybciej zapomniane są zwyczaje związane z obchodem świąt narodowych. Łączy się to z poczuciem posiadania nowej ojczyzny – Stanów Zjednoczonych Ameryki i wynika ze słabnących kontaktów z Polską.

Powstaje pytanie, czy świadomość zachowywania polskich zwyczajów jest zróżnicowana ze względu na określone kategorie zawodowe (co suponuje odpowiednie wykształcenie i pozycję społeczną) respondentów i ich przodków. Tabele II.7, II.8 i II.9 ukazują dane dotyczące korelacji wykonywanego zawodu imigrantów i ich potomków ze świadomością respondentów dotyczącą podtrzymywania polskich tradycji.

Analiza statystyczna danych z tabel II.7, II.8 i II.9 wykazuje, że żadna z kategorii zawodowych nie wyróżnia się znacząco w zapominaniu lub zachowywaniu polskich tradycji. Ogólna świadomość i wyszczególnione zwyczaje trwają prawie jednakowo w całej zbiorowości, niezależnie od wykonywanego zawodu przodków czy obecnie żyjących Amerykanów polskiego pocho-

<sup>34</sup> *Mowy radiowe 1938/1939.*



Tab. II.7. Zachowanie polskich tradycji w zależności od zawodu przodków

Zawód imigrantów	N	Ogólnie		Szczegółowo					
		tak	nie	a	b	c	d	e	f
robotnik niewykwalifikowany	772	80,2	19,8	74,5	66,0	30,2	40,0	10,3	83,5
robotnik wykwalifikowany	426	83,9	16,1	74,2	67,7	30,0	25,8	31,2	80,0
własny biznes	168	70,6	29,4	72,7	72,7	27,3	26,4	12,0	81,4
urzędnik	54	80,0	20,0	70,0	50,0	10,0	10,0	7,5	78,2
profesjonalista	54	80,0	20,0	70,0	50,0	10,0	10,0	7,5	78,2
	1420	80,2	19,8						

a, b, c, d, e, f – jak w tabeli II.6.

Tab. II.8. Zachowanie polskich tradycji w zależności od zawodu respondentów (ogólnie)

Zawód respondentów	N	Tak	Nie	%
robotnik niewykwalifikowany	225	85,9	14,1	15,0
robotnik wykwalifikowany	414	91,7	8,3	27,6
własny biznes	66	85,7	14,3	4,4
urzędnik	393	88,2	11,8	26,2
wolny zawód	177	83,9	16,1	11,8
student	225	86,2	13,8	15,0
	1500	80,2	19,8	100

Tab. II.9. Zachowanie polskich tradycji przez różne kategorie zawodowe respondentów

Zawód respondentów	N	a	b	c	d	e	f
robotnik niewykwalifikowany	225	75,0	67,3	36,5	17,3	13,5	84,2
robotnik wykwalifikowany	414	78,3	66,7	31,0	13,3	9,0	89,5
własny biznes	66	71,4	68,5	42,8	28,5	32,0	85,7
urzędnik	393	75,0	64,5	29,0	15,8	17,1	86,0
wolny zawód	177	48,4	48,4	31,0	9,6	12,9	82,0
student	225	61,8	57,0	16,0	14,6	11,4	87,0

a, b, c, d, e, f, – jak w tabeli II.6.

dzenia. Owszem, są pewne tendencje większego zaniku zwyczajów wśród potomków polonijnych finansistów oraz wśród osób posiadających wyższe wykształcenie (wolne zawody), ale nie są to tendencje statystycznie znaczące.

Mniej trwałe natomiast okazał się zwyczaj odmawiania modlitwy codziennej „w języku ojców”, mimo że również chciano go utrzymać i zachę-

cano do jego zachowania. Trudność stanowił język polski. Problem zachowania polskiej mowy zostanie omówiony łącznie z problemem szkolnictwa polonijnego. Tu spojrzymy na używanie języka polskiego w połączeniu ze zwyczajem odmawiania pacierza – codziennej modlitwy. Ponieważ zbiorowość polonijną stanowią w ponad 90% katolicy, wśród których zwyczaj odmawiania codziennej modlitwy nauczonej w domu rodzinnym w „języku ojców” może być traktowany jako jeden ze wskaźników trwania polskich tradycji, zatem przeanalizujemy dane dotyczące jego żywotności.

Tabela II.10 przedstawia procentowy rozkład danych dotyczących odmawiania codziennego pacierza w języku polskim lub angielskim przez osoby polskiego pochodzenia należące do czterech pokoleń.

Tab. II.10. Język codziennej modlitwy

Pokolenie	N	Język			Nie modlą się	%
		polski	angielski	obydwa		
I	86	42,3	18,0	38,5	1,2	5,9
II	359	4,4	42,5	50,4	2,7	24,4
III	682	1,4	75,0	19,3	4,3	44,9
IV	373	–	78,4	16,4	5,2	24,8
	1500	4,1	64,8	27,2	3,9	100

Wynika z niej, iż mała część zbiorowości polonijnej modli się wyłącznie w języku polskim (4,1%), a mniej niż jedna trzecia (27%) jeszcze potrafi modlić się po polsku. Zatem lansowane od lat przez pokolenia hasło utrzymania „wiary i mowy ojców” nie znajduje potwierdzenia w odmawianiu codziennego pacierza. Wyłącznie w języku polskim modli się tylko 42% osób urodzonych w Polsce, i z każdym pokoleniem liczba osób utrzymujących ten zwyczaj spada gwałtownie, tak że w czwartym pokoleniu nie ma nikogo, kto modliłby się wyłącznie po polsku i jeśli 16% oświadcza, że zna „polski pacierz” to zwykle zaznacza, że odmawia go w kościele na polskiej mszy. Wyłącznie w języku angielskim modli się 64,8% zbiorowości polonijnej, w tym 18% osób urodzonych w Polsce.

Rozkład danych dotyczących odmawiania pacierza w języku polskim bądź angielskim w zależności od wieku respondentów ukazuje tabela II.11. Wynika z niej, że język polski jest w użyciu przy odmawianiu codziennej modlitwy we wszystkich kategoriach wieku.

Widoczna jest tendencja zanikania języka polskiego wraz ze wzrostem lat respondentów modlących się w języku polskim i angielskim. Osoby młode, w wieku 13-30 lat, należą w większości do drugiego, trzeciego i czwartego pokolenia polskich imigrantów. Test statystyczny chi kwadrat równy 0,05 świadczy o wielkim prawdopodobieństwie istnienia tego rodzaju zależności, ale przy uwzględnieniu pokolenia respondentów.

Tab. II.11. Odmawianie pacierza w języku polskim lub angielskim w zależności od wieku respondentów

Wiek	N	Język polski	Język angielski	Oba	Nie modlą się	%
15-18	238	2,8	75,3	14,9	6,9	15,9
19-22	164	2,9	73,8	20,4	2,9	10,9
23-30	197	1,0	82,3	16,7	–	13,1
31-40	471	3,5	73,3	20,9	2,3	31,4
41-50	120	9,5	23,8	66,7	–	8,0
51-60	207	13,2	15,8	71,1	–	13,8
61- +	103	26,3	5,3	68,4	–	6,9
	1500	4,1	64,9	27,2	3,8	100

Statystyczna analiza danych z tabel II.12, II.13 i II.14 wykazuje, że osoby pochodzące ze środowisk o określonym w tabeli zawodzie – lub wykonujące ten zawód – nie wyróżniają się znacząco w lepszym lub gorszym zachowywaniu tradycji odmawiania codziennej modlitwy w języku polskim.

Dane z tabel ukazują pewną słabą tendencję szybszego zapominania modlitwy w języku polskim wśród potomków rodzin prowadzących własną działalność gospodarczą i wśród inteligencji. „Polski pacierz” nieco częściej zaś można spotkać wśród potomków niewykwalifikowanych robotników. Wynika to prawdopodobnie stąd, że dla tej kategorii osób język angielski stano-

Tab. II.12. Odmawianie pacierza w języku polskim lub angielskim w zależności od wykonywanego zawodu swoich przodków – imigrantów

Zawód imigrantów	N	Język polski	Język angielski	Oba	Nie modli się	%
robotnik niewykwalifikowany	772	4,8	63,0	29,4	2,8	54,5
robotnik wykwalifikowany	426	3,2	68,0	25,0	3,8	30,4
własny biznes	168	3,0	69,4	22,2	5,3	11,3
urzędnik, wolny zawód	54	4,0	60,0	32,0	4,0	3,8
	1420	4,1	64,9	27,2	3,8	100

Tab. II.13. Odmawianie pacierza w języku polskim lub angielskim w zależności od zawodu rodziców

Zawód imigrantów	N	Język polski	Język angielski	Oba	Nie modli się	%
robotnik niewykwalifikowany	468	6,3	49,3	40,3	4,1	31,2
robotnik wykwalifikowany	438	3,9	64,0	30,1	2,0	29,2
własny biznes	265	2,9	68,8	26,4	1,9	17,7
urzędnik, wolny zawód	329	3,8	70,8	21,4	4,0	21,9
	1500	4,1	64,9	27,2	3,8	100

Tab. II.14. Język codziennej modlitwy respondentów wykonujący dany zawód

Zawód imigrantów	N	Język polski	Język angielski	Oba	Nie modli się	%
robotnik niewykwalifikowany	225	5,0	63,5	27,9	3,6	15,0
robotnik wykwalifikowany	414	4,1	58,1	35,1	2,7	27,6
własny biznes	66	4,5	63,0	28,0	4,5	4,4
urzędnik	333	4,4	59,8	31,9	2,9	22,2
wolny zawód	177	3,1	62,5	32,0	2,4	11,8
student	285	3,0	74,2	17,9	4,9	19,0
	1500	4,1	64,9	27,2	3,8	100

wił trudną do pokonania barierę i język polski najdłużej był używany w rodzinie. Są to jednak różnicowania statystyczne tak mało znaczące, że nie pozwalają określić zależności zachowania zwyczaju odmawiania „polskiego pacierza” od środowiska zawodowego.

Zwyczaj, jak każdy zobiektywizowany wytwór kultury, może trwać niezależnie od systemu społeczno-kulturowego, w którym powstał i w którym pełnił określoną funkcję. W zależności od przedmiotu, jakiego on dotyczy, może być przenoszony do innego systemu społecznego, gdzie również może pełnić jakąś funkcję lub może trwać jako nic nie znaczący relikw zachowany skutek bezmyślnego przyzwyczajenia lub przesądu. Z tej racji istnienie określonych zwyczajów może być bądź to tylko „stwierdzone”, bądź też „kultywowane”, świadomie podtrzymywane jako własne wartości.

Powstaje zatem pytanie, czy istniejące w zbiorowości polonijnej zwyczaje są tylko spostrzeganymi faktami, czy i w jakim wymiarze są one kultywowanymi i akcentowanymi własnymi wartościami. W drugim wypadku nabierają one większego znaczenia kulturowej identyfikacji. Chodzi więc o postawę, o stosunek do dziedzictwa polskiej kultury.

Tabela II.15. ukazuje rozkład postaw czterech generacji respondentów względem dziedzictwa polskiej kultury.

Tab. II.15. Akcentowanie dziedzictwa polskiej kultury przez poszczególne pokolenia polskich imigrantów

Pokolenie	N	Tak	Czasem	Nie	%
I	86	79,2	16,7	4,2	5,3
II	359	63,6	17,3	19,1	24,2
III	682	45,9	15,3	38,8	45,9
IV	373	36,6	20,5	42,9	24,6
	1500	49,7	17,1	33,2	100

chi kwadrat = 12,4 przy 6 stopniach swobody = 0,05; C. Pearsona = 0,8.

Analiza statystyczna wykazuje, że akcentowanie i utożsamianie siebie z dziedzictwem polskiej kultury oraz chęć jej kultywowania maleje z każdym następnym pokoleniem Amerykanów polskiego pochodzenia. Jest to zależność istotna na poziomie ufności 0,05, o wielkiej sile związku badanych cech (0,8), co oznacza wielkie prawdopodobieństwo istnienia procesu przemian w polonijnej tożsamości, w której zwyczajowe elementy polskiej kultury przestają być czynnikami etnicznej identyfikacji Amerykanów polskiego pochodzenia. Jeśli zdarzają się wypadki, że osoby urodzone w Polsce nie chcą się przyznać do łączności z polską kulturą (ponad 4%), to w czwartym pokoleniu liczba tego rodzaju osób wynosi już 43%, a tylko jedna trzecia tej generacji chce rozwijać polonijną kulturę i zawsze akcentuje swoją łączność z dziedzictwem polskiej kultury; 17% czyni to sporadycznie, w jakiejś sprzyjającej sytuacji.

Porównanie tabeli II.5 z tabelą II.15 uwidocznia znaczną różnicę między stwierdzeniem istnienia, przetrwania w życiu respondentów polskich zwyczajów a chęcią ich kultywowania jako własnych wartości kulturowych. To zróżnicowanie istnieje w każdym pokoleniu i wykazuje tendencję wzrostu, tak że dwie trzecie czwartego pokolenia stwierdza przetrwanie w ich życiu polskich zwyczajów, ale tylko jedna trzecia pragnie je zachowywać i podkreśla je jako element własnej kultury.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy postawa względem dziedzictwa polskiej kultury zależy także od takich czynników (zmiennych niezależnych), jak: wiek, wykształcenie, pozycja społeczna, wykonywany zawód.

Dane w tabeli II.16 zdają się mówić, że zróżnicowanie akcentowania dziedzictwa polskiej kultury zależy również od wieku respondentów. Rozkład procentowy zmiennej zależnej i obliczenia statystyczne (chi kwadrat = 0,08; współczynnik korelacji = 0,7) sugerują taką zależność i wskazują, że najbardziej przywiązane do dziedzictwa polskiej kultury byłyby osoby w wieku 45-60 lat. Otóż jest to zależność pozorna, wynikająca z przejściowej sytuacji, jaką wytworzyły na początku lat siedemdziesiątych osoby urodzone w latach 1910-1925. Jest to drugie pokolenie imigrantów, bardzo liczne i wy-

Tabela II.16. Akcentowanie dziedzictwa polskiej kultury w zależności od wieku

Wiek respondenta	N	Tak	Czasem	Nie	%
15-18	238	37,3	17,7	45,0	15,9
19-22	164	43,1	19,6	37,3	10,9
23-30	197	46,3	12,2	41,5	13,1
31-40	471	54,3	13,6	32,1	31,4
41-50	120	81,0	4,8	14,2	8,0
51-60	207	74,3	17,1	8,6	13,8
61- +	103	57,9	26,3	15,8	6,9
	1500	49,7	17,1	33,2	100

chowane w patriotycznej atmosferze z okresu I wojny światowej oraz pierwsze pokolenie imigrantów z czasu II wojny światowej.

Powstaje też pytanie, czy troska o zachowanie i przekazywanie dziedzictwa polskiej kultury jest zróżnicowana ze względu na określone klasy społeczno-zawodowe? Sprawę tę przedstawiają dane z tabel. II.17, II.18, i II.19. Tabela II.17 ukazuje przywiązanie respondentów do dziedzictwa kultury polskiej w zależności od zawodu ich przodków – imigrantów (urodzonych w Polsce). Tabela II.18 przedstawia to przywiązanie w zależności od zawodu rodziców respondentów, a tabela II.19 ukazuje relacje między wy-

Tab. II.17. Akcentowanie dziedzictwa polskiej kultury w zależności od zawodu przodków – imigrantów

Zawód imigrantów	N	Tak	Czasem	Nie	%
robotnik niewykwalifikowany	772	50,6	14,7	34,6	54,4
robotnik wykwalifikowany	426	40,7	25,6	33,7	30,0
własny biznes	168	32,4	8,8	58,8	11,8
urzędnik	54	54,5	18,2	27,3	3,8
	1420	46,7	17,4	35,9	100

Prawdopodobieństwo chi kwadrat = 0,18

Tab. II.18. Akcentowanie dziedzictwa polskiej kultury w zależności od zawodu rodziców

Zawód rodziców	N	Tak	Czasem	Nie	%
robotnik niewykwalifikowany	468	68,1	12,8	19,1	31,2
robotnik wykwalifikowany	438	52,3	12,5	35,2	29,2
własny biznes	265	35,8	22,6	41,5	17,7
urzędnik, wolny zawód	329	48,6	16,3	35,1	21,9
	1500	48,7	17,1	34,2	100

Prawdopodobieństwo chi kwadrat = 0,09

Tab. II.19. Akcentowanie dziedzictwa polskiej kultury w zależności od wykonywanego zawodu respondentów

Zawód respondenta	N	Tak	Czasem	Nie	%
robotnik niewykwalifikowany	225	55,6	19,0	25,4	15,0
robotnik wykwalifikowany	414	50,7	17,8	31,5	27,6
biznes	66	37,5	0,0	62,5	4,4
urzędnik	333	54,0	14,9	29,9	22,2
wolny zawód	177	62,5	9,4	28,1	11,8
student	285	40,4	19,2	40,4	19,0
	1500	48,7	17,1	34,2	100

Prawdopodobieństwo chi kwadrat = 0,11

konywanym zawodem odpowiadających na ankietę i ich akcentowaniem własnego dziedzictwa polskiej kultury. W sumie chodzi o odpowiedź na pytanie, czy i które z określonych środowisk społeczno-zawodowych troszczyły się lepiej lub gorzej o zachowanie i przekazanie dziedzictwa polskiej kultury.

Dane statystyczne przedstawionych tabel świadczą, że istnieje małe prawdopodobieństwo wpływu zawodu na zróżnicowanie przywiązania do kulturowego dziedzictwa swoich przodków. Pewien negatywny wpływ uwidocznia się jedynie wśród ludzi biznesu. Ten fakt ma znaczącą wymowę i zasługuje na uwagę.

W procesie integracji i asymilacji osób polskiego pochodzenia ze społeczeństwem amerykańskim na czoło wysuwały się osoby przedsiębiorcze na polu gospodarczym. One pierwsze przyjmowały postawę właściwą kulturze amerykańskiej – autonomii osobowych ideałów. Szybkie dorobienie się, wzbogacenie, osiągnięcie lepszego statusu społecznego było dla nich wartością naczelną, głównym celem ich życia. Ponieważ biznesy swoje rozwijali zwykle w społeczności polonijnej i głównie dzięki niej bogacili się, ich stosunek do Polonii nie był obojętny. Uwydatniły się w tym względzie dwie postawy: „patriotyczne” i „spryckarskie”. Większość (około 3/4) polonijnych biznesistów hołdowała postawie pierwszej – „patriotycznej”. To oni w znacznym stopniu wspierali finansowo polonijne instytucje (kościół, szkoły, domy opieki). Postępowali tak, ponieważ chcieli być dobrze widziani we własnej wspólnocie, w której głoszone hasło „swój do swego”. Po prostu zależało im na polonijnej klienteli. Większość z nich dążyła jednak do amerykanizacji, nie akcentowała wartości dziedzictwa polonijnej kultury, najważniejszą dla nich sprawą było robienie kariery. Jest to postawa właściwa kulturze sterowanej autonomią osobowych ideałów.

Wśród polonijnych finansistów byli też tacy, którzy myśleli tylko o własnej karierze, czasem bogacili się w sposób nieuczciwy i wcale nie dbali o zachowanie własnej tożsamości kulturowo-etnicznej. O nich pisał w listopadzie 1918 r. detroicki „Rekord Codzienny”:

[...] każdego rozumnego Polaka [...] rozpacz ogarnia, gdy widzi obojętność dla sprawy narodowej u tych, którzy mienią się być Polakami i [...] wśród Polaków robią interesy [...]. Tak cenią przyszłość własnych dzieci i wnuków.

Na ten sam temat dodawał „Okólnik Wydziału Narodowego Polskiego”<sup>35</sup>:

[...] Ci co hasłem »swój do swego« starali się robotnika polskiego pozyskać jako klienta, widocznie zbyt jednostronnie rozumiają patriotyzm, bo w odniesieniu tylko do siebie. Czyżby tylko dlatego głosili się Polakami, by polskim groszem robociarza dorabiać się fortunę?

<sup>35</sup> *Okólnik Wydziału Narodowego Polskiego* 16 XI R.I. (1918) nr 10 s. 9.

Tę kategorię osób dosadnie scharakteryzował w swoim pamiętniku „inteligent” z Warszawy, który „sprytem” dorobiwszy się wśród rodaków w Ameryce, kpił z tych, co chcieli rozwijać kulturę wśród – jak się wyraził – „nie-dorozwiniętych umysłowo i naiwnych polskich emigrantów”. Swój stosunek do Polonii określił słowami Słowackiego z *Mazepy*: „[...] każ mnie od tych trupów pogrzebać daleko”<sup>36</sup>. Potomkowie wszystkich tego rodzaju dorobkiewiczów dawno opuścili środowiska polonijne oraz ich organizacje i faktycznie są daleko od Polonii również w sensie społecznym i kulturowym. Podobnie ci spośród polskich biznesmenów, którzy pozostali w środowisku polonijnym, także w znacznej części (62%) nie dbają o zachowanie własnego dziedzictwa kulturowego.

Z przedstawionych tabel wynika, że świadomość przetrwania polskich zwyczajów jest znaczna (80%) i chęć ich zachowywania jest również wielka, statystycznie znacząca – obejmuje 66,8% populacji polskiego pochodzenia. Nie oznacza to jednak liczby osób uczestniczących w polonijnej kulturze ani jej rozmiaru w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych<sup>37</sup>. Zwyczaj bowiem powstaje zawsze w jakimś systemie społecznego działania i przez to staje się elementem kultury danej społeczności. Jako norma i wzór zachowań, obiektywizacja wierzeń, upodobań estetycznych, kulinarnych itd. staje się desygnatem tożsamości kulturowej tej społeczności. Znaczenie, siła tożsamości danego zwyczaju zależy jednak od roli, jaką on pełni w systemie społecznego działania. Zwyczaj – utrwalony w wierzeniach, w powinnościach moralnych, we wzorach zachowań, w upodobaniach estetycznych, „zmaterializowany” w obrzędzie, podobnie jak dzieła (wytwory) kultury utrwalone w materii, może trwać poza systemem społecznym, który go wytworzył, może posiadać zobiektywizowaną ogólnoludzką wartość, stać się kulturowym „powszechnikiem”, może być przenoszony do innego systemu społecznego, w którym również może spełniać odpowiednią rolę lub może trwać jako niewiele znaczący relikw, jak koło dawnego wozu pozostawione na pamiętkę w obejściu domowym. Ale nawet w takim wypadku może być kulturową pamięcią, marginalnym „wyróżnikiem”, desygnatem własnej tożsamości kulturowej, inspiracją twórczą i może stanowić potencjalny załączek wznowienia odpowiedniego działania społecznego.

Polonia jako taka nie utworzyła wspólnego systemu działania społecznego, w którym przywiezione zwyczaje stałyby się elementami kulturowego układu i pełniłyby w nim odpowiednie role. Owszem, w ramach zbiorowości

<sup>36</sup> *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*. T. 2. Warszawa 1976 s. 125, 136.

<sup>37</sup> Według spisu ludności w 1980 r. w Stanach Zjednoczonych było 8 mln. 228 tys. osób przynajmniej częściowo polskiego pochodzenia, co stanowi 4,6% całego społeczeństwa. W stanie Michigan było ich 824 721 osób. Nie wszyscy troszczą się o zachowanie własnej tożsamości kulturowej. Por. *Supplementary Report. Ancestry of the Population by State: 1980. Census of Population*. U.S. Department of Commerce Bureau of the Census. Washington 1983 s. 12, 18.



polonijnej powstało wiele partykularnych działań społecznych i ich organizacji (jest to odrębne zagadnienie). Z nimi związanych było wiele polskich zwyczajów. Upadek czy alienacja pierwszych (np. parafii) powodował proces zaniku drugich, chociaż osoby polskiego pochodzenia starają się nadal zachować je w swoim życiu prywatnym, a niektóre nawet przenieść w amerykańskie otoczenie.

Już w latach trzydziestych o. Justyn<sup>38</sup> w „Godzinie Różańcowej” mówił:

Narodowość nasza w szalenie szybkim tempie w ostatnich 10 latach, dobrowolnie wyzuwa się ze zwyczajów i obyczajów ojców naszych, którzy rękami, nogami i zębami trzymali się tego, co ze sobą przywieźli ze Starego Kraju [...]. Mówię o bogactwach ducha, serca i umysłu. Słowem o przywiązaniu do wiary i narodowości. Pomiedzy innymi zwyczajami były godzinki, nieszpory, droga krzyżowa, odmawianie różańca świętego, śpiewanie kolęd, zaduszki itp. Żadne nabożeństwo nie było im za długie; w kościele i w nabożeństwach znajdowali odpoczynek, ulgę, pociechę i otuchę. Wszystko to jednak zaczęło się powoli, ale stale zacierać. Nie miały wpływ na to miało otoczenie [...]. W ostatnich latach skasowano godzinki, zniesiono nieszpory, wyrzucono zaduszki, zaprzestano kolędy i święconki, skrócono i obcięto wszystkie nabożeństwa [...]. Dziś [...] na Wieczerzę Wigilijną idą do hoteli i restauracji, a zamiast opłatka dzieli się butelką szampana lub kieliszkiem koktajlu [...]. Małpujemy inonarodowców – katolików, jesteśmy papugami w sprawach obyczajów i zwyczajów religijnych i na tym wiele, bardzo wiele tracimy [...]<sup>39</sup>.

Oczywiście, chodzi tu o straty zachowania własnej tożsamości kulturowej, o wynarodowienie. O. Justyn miał szeroki kontakt ze środowiskami polonijnymi i dobre rozeznanie w przemianach, jakie zachodziły w ich życiu, ale zdaje się, że nie rozumiał, od czego zależało zachowanie własnej tożsamości kulturowej.

Tradycja, zwyczaje mogą trwać jakiś czas niezależnie od innych czynników kulturowych, ale jeśli nie są one włączone w system działania społecznego tworzącego wspólne dobro, stają się z czasem przeżytkami i rozpoczyna się proces ich zanikania. Taki stan rzeczy zaistniał w życiu Polonii amerykańskiej. Od początku osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych polskiej emigracji zarobkowej i utworzenia przez nią wspólnot etnicznych kładziono wielki nacisk właśnie na zachowanie tradycji i polskich zwyczajów. Ich zachowanie traktowano jako fundament polskości i probierz własnej tożsamości kulturowej. Podkreślano to ciągle w kazaniach, na zebraniach różnych organizacji, podczas celebrowania obchodów narodowych, w codziennej

<sup>38</sup> Jest to imię zakonne ks. M. Figasa (1886-1959), franciszkanina, który w 1926-1931 r. w Buffalo stworzył własny program radiowy w języku polskim, nazwany „Godziną Różańcową”. Wkrótce stała się ona bardzo popularną i wpływową audycją, do dziś nadawaną przez kilkadziesiąt (59) radiostacji amerykańskich.

<sup>39</sup> *Mowy radiowe 1937/1938* s. 412; *Mowy radiowe 1938/1939* s.113.

prasie. Jest rzeczą zastanawiającą, że przywódcy polonijni mniej troszczyli się o podejmowanie działań społecznych mających na celu tworzenie dobra wspólnego, niż o zachowanie własnych tradycji i polskich zwyczajów, które starali się kultywować w swoim życiu, a niektóre z nich przenieść w życie społeczeństwa amerykańskiego.

Wynikało to z typu kultury „kierowanej tradycją”, jaką mieli polscy imigranci, oraz z faktu łatwiejszej realizacji ideału „trzymania się tradycji” niż ideału „tworzenia” wspólnego systemu działania społecznego i własnej kultury.

Jedni troszczyli się o zachowanie tradycji, zwyczajów, dziedzictwa, ponieważ widzieli w nich „ ducha narodu” – własną tożsamość etniczną, inni zaś widzieli w nich piękno kultury polskiej, którą należałoby przenieść w życie społeczeństwa amerykańskiego. Przedstawicielem pierwszych był znany pisarz i działacz polonijny z początku XX w. – S. Osada, który tradycję, dziedzictwo łączył nie tylko z pojęciem ojczyzny. Uważał, że:

Wielki asymilacji i masowego wynaradawiania się ludów minęły bezpowrotnie, a pojęcia narodu nowożytnego nie stanowią granice etnograficzne i jedność polityczna, ale jedność kultury, jedność wiary, a wreszcie osobiste przekonanie każdej indywidualnej jednostki.

Przekonywał polskich imigrantów i ich potomków:

Ojczyzna nasza znajduje się nie tylko tam, w Europie, ale także tu, w Ameryce, w nas samych, w naszej polskiej krwi, w naszych polskich duszach, które dziedziczą z nas także dzieci nasze.

A te dzieci nasze takimi będą, jakimi my postanowimy, aby były, takimi będą, w jakiej tradycji ich wychowamy i jaką im przekazemy.

Swoje stanowisko uzasadniał autorytetem A. Comte’a, który twierdził:

Dopiero od chwili, gdy się poznaje, że się ma wspólnych zmarłych, którzy nami rządzą, dopiero od tej chwili ma się Ojczyznę.

Przeto Osada konkludował:

My, przybysze do tego kraju, wiemy, jakich mieliśmy przodków, w duszach naszych jak wyraźnie odbił się ich rozkaz dochowania wierności, że zostaniemy mu wierni do końca życia. Nie ma tu bodaj pomiędzy nami nikogo, któremu by ktoś przed odjazdem nie uprzytomnił tego nakazu, tych w grobach spoczywających: A nie zapomnij, a nie strać wiary!

I pod hipnotycznym wpływem tego nakazu, żyjemy wszyscy wierni ojczyźnie. Trzeba atoli pamiętać, że w nakazie tym tkwiła siła przekonania i wiary całych pokoleń. Nie straci ona swej mocy, gdy sami wiarę tę utrzymamy. W niej trzeba żyć, w niej trzeba umierać.

Następnie powołuje się na Z. Balickiego, który w *Zasadach wychowania narodowego* dowodził:

Wola naszych zmarłych przodków ożywia i zapładnia wolę żyjących [...] trzeba, żeby się ona spełniła, a wtedy spełnią się dziejowe zadania narodu. Żywe obcowanie ze zmarłymi pokoleniami, oto czym powinna być historia ojczysta dla młodzieży, jeżeli ma być rzeczywistą podstawą jej patriotyzmu, zadatkem ścisłego jej zespolenia z tą Ojczyzną, która była, jest i będzie.

Dalej Osada pisze:

My w Ameryce znajdujemy się w tem położeniu, że kładziemy nowe podwaliny do tej historii, o której mówi Balicki, i pamiętać nam trzeba o tem, aby miały one jak najwięcej wspólnych cech z tymi, w których wyrosło nasze pokolenie. Zanim nas dzieci nasze w grób złożą, zanim odejdziemy kolejno tam, skąd się nie wraca, trzeba naprawić dotychczasowe błędy z nieświadomości przeważnie płynące i spełnić obowiązek, którego duchy ojców od nas żądają, trzeba następcom naszym zostawić tak przygotowany grunt, aby mogli dalej w przez nas wyznaczonym kierunku pracować. Oni – choćby nawet mądrzejsi byli od nas, sami już tego nie potrafią, i jeżeli my z wiarą tych podwalin nie położymy, urwie się ognisko łańcucha i wszystko może pójść na marne<sup>40</sup>.

Przykładem tych, co w zwyczaju widzieli przede wszystkim piękno kultury polskiej i starali się ją zachować oraz przenieść w życie społeczeństwa amerykańskiego, może być wypowiedź wydawcy i redaktora „Pittsburchanina”, D. Alskiej, która pisała w 1967 r.:

Jest naszym zadaniem, każdego, w którym płynie krew piastowska, aby ten prześliczny zwyczaj łamania opłatkiem ogarnął wszystkich. Tak, Ameryka potrzebuje wyciągniętej dłoni z opłatkiem, symbolem Miłości i Pokoju.

Faktycznie, zwyczaj wieczerzy wigilijnej z opłatkiem i święcenia pokarmów na Wielkanoc jest niekiedy przyjmowany przez niepolonijne parafie i rodziny mające kontakt z polonijnymi środowiskami.

Podobnie „reklamuje się” inne polskie zwyczaje, np. kulinarne, rekreacyjne, i podkreśla się z satysfakcją ich przenikanie do społeczeństwa amerykańskiego. Może to mieć podwójne znaczenie: zachowanie desygnatów własnej tożsamości, lecz może to również oznaczać proces kulturowej asymilacji Polonii. Asymilacja bowiem nie musi przebiegać tylko w jednym kierunku: przyjmowania przez imigrantów kultury kraju osiedlania, lecz również w kierunku odwrotnym: przyjmowania przez całe społeczeństwo kultury imigrantów, co także może prowadzić do zanikania różnic kulturowych i poczucia odrębnej tożsamości kulturowej. Proces asymilacji to również przekształcanie etnicznych „wyróżników” w ogólnospołeczne kulturowe „powszechniki”.

<sup>40</sup> S. Osada. *Na Rok Grunwaldzki. Ludowi polskiemu w Ameryce i jego wodzom pod rozważę*. Chicago 1910 s. 22 n.

Reasumując analizę roli dziedzictwa, tradycji, zwyczaju i własnej historii w zachowaniu tożsamości kulturowej, jeszcze raz należy podkreślić podtrzymywanie przez większą część zbiorowości polonijnej własnej tradycji i zwyczajów, oraz to, że tego rodzaju elementy kultury mogą trwać jakiś czas w pamięci zbiorowości etnicznej stanowiąc desygnaty, choćby marginalne, jej własnej odrębności kulturowej. Mogą też stać się symbolami, źródłem czynności społecznych i inspiracją twórczości artystycznej. Tylko w takim wypadku, gdy tego rodzaju elementy kultury są powiązane z własnym systemem działania społecznego, odgrywają właściwą rolę w utrzymaniu własnej tożsamości kulturowej i w rozwoju własnej kultury – w przeciwnym razie stają się przeżytkami i następuje proces ich zaniku lub zostają zasymilowane przez całe społeczeństwo.